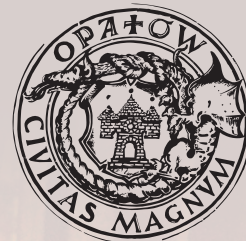


SAMORZĄDOWE
PISMO
SPOŁECZNO-
KULTURALNE
Opatów
VII-X 2014
rok III, nr 3 (11)
ISSN 2084-9303

OPATÓW

Egzemplarz bezpłatny



70 - rocznica wybuchu
Powstania Warszawskiego

Prace konserwatorskie

Wokół zabytkowej studni przy ulicy Roweckiego przez wiele lat trwały prace konserwatorskie i zabezpieczające. Szczególnie z dużą pieczołowitością wykonywano je w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Studnia szczęścia



Stanisław Klimas, były górnik Przedsiębiorstwa Robót Górniczych w Bytomiu z wiceprzewodniczącym Rady Miejskiej, regionalistą Andrzejem Żychowskim obok studni szczęścia przy ulicy Roweckiego.

Siedem metrów w dół

W tym rejonie, obok studni, znajdowała się olbrzymia piwnica, gdzie prawdopodobnie była łaźnia żydowska. – Leżały tam poukładane olbrzymie kamienie, widziałem palenisko, kanał burzowy, wentylacyjny, dymny – opowiada Stanisław Klimas, który prowadził tu roboty jako pracownik Przedsiębiorstwa Robót Górniczych w Bytomiu. – Ludzie brali wodę ze studni. Potem jednak ją zasypali i wszyscy o niej zapomnieli.

Nikt nie wiedział o studni, bo teren był wyrównany, zarosły trawą. Gdy górnicy znaleźli się w dużej piwnicy sklepionej z kamienia, zobaczyli dość długi, 8-metrowy chodnik, który prowadził w kierunku obecnego parkingu po drugiej stronie ulicy. Z trudem go czyścili z mułu i kamieni, bo miał zaledwie 1,20 m szerokości.

Podczas prowadzenia prac górnicy zobaczyli, że znajduje się tu studnia. Zaczął ją dokładnie czyścić sztygar Andrzej Onopryjuk. Roboty jednak przerwano, bo natrafiono na miny, niewypały. Cały teren zbadali saperzy.

Dopiero wtedy do prac przystąpił sprowadzony specjalnie studniarz ze Strzyżowic. Robił powoli, wyciągał wszystko do góry, wreszcie doszedł do wody. Rok był bardzo mokry, woda się podniosła i znowu renowacje studni musiano przerwać. Później prace prowadziła wyspecjalizowana firma, ale studnia nie została wyczyszczona do końca. – Przy ścianie jest nasza drabina górnicza, można zejść na dół – mówi Stanisław Klimas. – Tutaj u Zygadłów na placu jest piękna, starodawna pompa. Gdyby ją zamontowano przy studni, wspaniale by wyglądała.

Studnię należałoby wyczyścić do dna. Obecnie ma 7 metrów głębokości, 3,60 metra średnicy. Murek, ogrodzenie i daszek zostały wykonane na początku lat osiemdziesiątych.

Moc wody

Przewodniczący Rady Miejskiej, miejscowy regionalista Andrzej Żychowski postuluje, by zabezpieczyć studnię pleksą.

Wtedy nikt do niej nie wrzucałby śmieci. Jest jeszcze koncepcja, by wykonać zejście. Mogłyby niewielkie, 3-, 4-osobowe grupy schodzić na dół. Tak jest w niektórych miastach. Szkoda tylko, że w Urzędzie Miasta nie można znaleźć dokumentacji, którą zostawili górnicy po wykonaniu prac.

Zachowało się jednak sporo opowieści o studni. Podobno czerpano z niej wodę potrzebną przy budowie Kolegiaty Świętego Marcina. Gdy w XVI w. zaczęli w mieście osiedlać się Żydzi, szukali miejsca dogodnego do zbudowania swojej synagogi. Po pewnym czasie poprosili rajców miejskich o możliwość czerpania wody na budowę z tej samej studni, z której zbudowano wielki kościół. Wybrali też działkę odległą tyle samo kroków od owej studni, ile oddalona była kolegiata. Wierzyli, że woda czerpana z owej studni przyniesie im szczęście. – Przez wieki, mimo różnych kolei losu, studnia ta była symbolem szczęścia obu narodów, jedni i drudzy mogli na siebie liczyć w chwilach zagrożenia – podkreśla Andrzej Żychowski.

Na potwierdzenie swej refleksji przytacza zdarzenie, które na początku XX w. opisał notariusz opatowski Seweryn Horodyski. Gdy kilku starozakonnych mężczyzn pracujących przy reparaacji studni straciło przytomność, pospieszył im z pomocą 22-letni czeladnik blacharski. Był katolikiem, ale nie zwracał uwagi na różnice wyznania. Uratował trzech mężczyzn i przy próbie wyciągania czwartego stracił przytomność. Wtedy jeszcze inny robotnik spuścił się na dół po rurze i wyciągnął czeladnika.

„Tym sposobem ów czeladnik blacharski nie bacząc na grożące mu niebezpieczeństwo uratował życie trzem ludziom, których serca wezbrane są dla niego wdzięcznością i dzielnym przykładem swoim zachęcił innych do ratowania czwartego robotnika, którego jednak wydobyto ze studni dopiero po dwugodzinnych usiłowaniu już nieżywym – opisuje Seweryn Horodyski. – Gdyby nie dzielność i odwaga tego młodzieńca, gdyby nie jego prędką decyzją śmierć miałaby w tym wypadku cztery ofiary, liczne zaś rodziny tych ofiar pozostawione w kompletnej nędzy oplakiwałyby swoich mężów i ojców”.

– Co prawda nie wiemy, czy w całym tym zdarzeniu chodziło o studnię szczęścia, ale nie umniejsza to wielkości zdarzenia i ludzi, którzy w chwilach trudnych potrafili wznieść się ponad podziały – komentuje Andrzej Żychowski.



OPATÓW

Samorządowe pismo
społeczno - kulturalne

Redakcja

Redaktor naczelny

Tomasz Staniek

Redaktor odpowiedzialny

Jarosław Czub

Współpraca

ks. Artur Barański, Andrzej Chaniecki, Elżbieta Chodorek, ks. Piotr Kara, Andrzej Klimont, Zofia Niedbała, Andrzej Nowak, Waldemar Węglewicz, Robert Wójcik, Andrzej Żychowski, Marek Baradziej, Edyta Gwoździak, Izabela Bajak, Grzegorz Mizera, Zbigniew Zybala, Katarzyna Hejnicka - Bystrzeń.

Wydawca i redakcja:

Urząd Miasta i Gminy w Opatowie
27 - 500 Opatów
ul. Plac Obrońców Pokoju 34
tel. 15 8681300, fax. 15 8684647
kwartalnik@umopatow.pl

Opracowanie i Druk:

PHU SzostakDruk
ul. Kościelna 31
28-200 Staszów

nr 3 (11)
lipiec - październik 2014

w numerze:

2 strona okładki:

Studnia szczęścia

3-4 strony okładki: Stara fotografia.

Z rodziny przedwojennego urzędnika
i policjanta

4 Z życia samorządu

5 Nasze tradycje. Pamięć
o generale Stanisławie Gano

6- 7 Rozmowa z burmistrzem
Andrzejem Chanieckim

8 Nasze projekty

9 Ciekawi ludzie. Marian
Bielec, człowiek wielu pasji

10 Piotr Jancza, pierwszy
komendant hufca

11 Dożynki parafialne, gminne

12-13 Fotorelacja. Nasze tradycje

14 Lato w mieście



15 Sport. Święto siatkówki

16 Pasjonaci, parolotniarze

17 Gospodarskie rozmowy

18 Żołnierz legionów pol-
skich

19 Wizyty partnerskie

20 Wybitni ludzie. Paweł Ja-
sienica

21 Kultura

22 Pomoc społeczna, sport,
ruch ludowy

„Liczne zmyłki w tekście raczy Szanowny Czytelnik sam poprawić i uwzględnić” (cytat ks. J. Wiśniewski)
– od siebie dodamy – redakcja pracuje społecznie



Trzymając Państwo w ręku XI numer kwartalnika Opatów. Zachęcam do przeczytania artykułów o ciekawych pasjach mieszkańców. Często na opatowskim niebie widzimy szybujących parolotniarzym dziś możemy ich poznać i zobaczyć z bliska. Odkrywamy mało znane wątki z historii naszego miasta i biografie osób z nim związanych. To już ostatni numer kwartalnika w tej kadencji samorządu. Cieszę mnie pozytywnie

recenzje czytelników i mam nadzieję że przyszły samorząd miasta będzie kontynuował wydawanie kolejnych jego numerów. Znany cytat księdza J. Twardowskiego „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą (...)", można odnieść również do naszego pisma. Zamieszczaliśmy wspomnienia osób którzy przeżyli wiele lat w naszym mieście i wtopili się w jego historię. Uchwyciliśmy często ostatnie ich chwile życia. Dziś są już po drugie stronie. W miesiącu listopadzie pamiętajmy o śp. Wacławie Majewskim, Annie Staszewskiej, Zenonie Firmantym. Dziękuję wszystkim czytelnikom za ciepłe słowa i zespołowi redakcyjnemu kwartalnika za współpracę.

Tomasz Staniek

Rada Miejska jednogłośnie udzieliła absolutorium burmistrzowi Andrzejowi Chanieckiemu za wykonanie budżetu w 2013 r.

ABSOLUTORIUM DLA BURMISTRZA

Opatów się obudził

- Środowiska samorządowe w naszym regionie jednogłośnie mówią, że Opatów się obudził – powiedział burmistrz Andrzej Chaniecki. - Ma plac targowy, dworzec, stadion, więcej terenów przygotowanych pod inwestycje, podstrefę ekonomiczną, nowe świetlice wiejskie, nowe drogi, chodniki. Opatów modernizuje budynki użyteczności publicznej i będzie prowadził wiele innych inwestycji. Aby je realizować, potrzebne są pieniądze, wiarygodność i transparentność, stanowcze działania.

Burmistrz nie ukrywał, że jest zaniepokojony poziomem ściągania podatków i opłat oraz innych należności nie podatkowych, które wzrosły o ponad 500 tys. zł i wynoszą razem 2,6 mln zł. Zaapelował o realizację obowiązku, jakim jest wpłacanie podatków i opłat. Mieszkańcy mają wymagania odnośnie standardów mieszkaniowych i drogowych, ale są one dalekie od realizowania własnych obowiązków. Burmistrz jest przy tym otwarty na tych ludzi, których los szczególnie dotknął i w takich przypadkach stara się im pomóc.

Andrzej Chaniecki podkreślił, że w

kierowanym przez niego samorządzie decyzje społeczne i gospodarcze, związane z tym przepływy finansowe, są bardzo transparentne. Każdy ma dostęp do podejmowanych decyzji. Liczy się wiarygodność, stanowczość, przejrzystość burmistrza i rady. - Dziękuję za to państwu – powiedział burmistrz. - Udało nam się odbić od dna. Zrobiliśmy wiele dobrych rzeczy. Nie zwracamy uwagi na zdarzenia incydentalne niektórych osób, na ich populizm i demagogię. Idźmy do przodu!

Gratulacje i kwiaty

Podczas wypowiedzi nad wykonaniem budżetu za 2013 r. skarbnik gminy Martyna Rusak odczytała opinię Regionalnej Izby Obrachunkowej, która pozytywnie zaopiniowała przedłożone sprawozdania z wykonania budżetu. Pani skarbnik poinformowała, że w 2013 r. dochody gminy wyniosły ogółem 33,4 mln zł, to jest 96,3 proc. planu, wydatki – 35 mln zł. Deficyt budżetowy w wysokości 1,6 mln zł w całości został pokryty kredytem. Stan pożyczek i kredytów wyniósł 15 mln zł i wzrósł w stosunku do 2012 r. o 2,4 mln zł. W 2013 r. został zaciągnięty kredyt dłu-

goterminowy 3,8 mln zł z przeznaczeniem na spłatę kredytów i pożyczek oraz na pokrycie deficytu budżetowego. Dodatkowo zaciągnięta została pożyczka 600 tys. zł w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na rozbudowę sieci kanalizacyjnej na terenie Opatowa. Po stronie rozchodów dokonano spłaty kredytu 1,9 mln zł oraz pożyczek 56 tys. zł. Część pożyczki zaciągniętej w 2005 r. w wysokości 130 tys. zł została umorzona. Dług gminy Opatów stanowi 44,86 proc. w stosunku do dochodów wykonanych i nie przekracza 60 proc. określonych w ustawie o finansach publicznych.

Przewodnicząca Komisji Budżetu, Finansów, Rozwoju Gospodarczego i Mienia Rady Miejskiej Beata Wrzolek przedstawiła opinię z wykonania budżetu. Przewodniczący Komisji Rewizyjnej Rady Miejskiej Krzysztof Kawalec stwierdził, że po przeanalizowaniu sprawozdań z wykonania budżetu komisja pozytywnie zaopiniowała wykonanie budżetu i przedstawił wnioski o udzielenie absolutorium burmistrzowi.

W toku dyskusji burmistrz Andrzej Chaniecki podkreślił, że po stronie dochodów budżet zwiększył się w ciągu roku o prawie 4 mln zł. Środki wykorzystanie z budżetów europejskich to 3,3 mln zł, w tym 1 mln na targowisko, 847 tys. na stadion, ponad 800 tys. zł na tereny pod inwestycje. Ze środków krajowych gmina uzyskała ponad 400 tys. zł z Narodowego Centrum Sportu, prawie 500 tys. zł z Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji na odbudowę dróg zniszczonych przez powódź, 500 tys. zł ze starostwa na targowisko, 115 tys. zł na program edukacyjny. Łącznie gmina pozyskała ponad 5 mln zł. Na drogi gmina przekazała starostwu ponad 475 tys. zł. Plan wydatków zwiększył się o ponad 4 mln zł. Na inwestycje wydano ponad 8,8 mln zł, w tym na drogi gminne 1,1 mln zł.

Rada Miejska podczas głosowania jednogłośnie udzieliła absolutorium Andrzejowi Chanieckiemu. Gratulacje burmistrzowi w imieniu radnych złożył wiceprzewodniczący Andrzej Żychowski. Życzył dalszych sukcesów.

Burmistrz Andrzej Chaniecki podziękował za udzielenie absolutorium, szczególnie pani skarbnik, członkom Komisji Rewizyjnej, Komisji Budżetowej, którzy na bieżąco, przez cały rok kontrolują budżet.

Sekretarz gminy Barbara Kłosińska z wiceprzewodniczącym Andrzejem Żychowskim w imieniu samorządu wręczyła burmistrzowi kwiaty.



Na Cmentarzu Parafialnym odbyły się uroczystości poświęcenia nagrobnej tablicy pamiątkowej generała Stanisława Gano.

Wspaniały człowiek, żarliwy patriota

Nabożeństwo rozpoczął ksiądz prałat dr Michał Spociński, który powitał wszystkich zgromadzonych, ojca Krystyna, gwardiana z sąsiedniej parafii, ojców bernardynów, księdza pułkownika Jerzego Niedbałę, Martę Sęk-Spirydowicz, pierwszego radcę Ambasady RP w Królestwie Maroka, konsula Ambasady RP w Królestwie Maroka, dyrektora Jacka Polańczyka z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Marka Ujejskiego, bliskiego krewnego generała Gano, władze miasta na czele z burmistrzem Andrzejem Chanieckim, przedstawicielami służb mundurowych, kombatantów, którzy przychodzą, by uczcić patriotyzmu.

- Dzisiaj dokonamy uroczystego poświęcenia nagrobnej tablicy pamiątkowej generała Stanisława Gano, który tu przyszedł na świat, tu się wychował, został ochrzczony, zasłużył się dla Polski, był wielkim synem polskiej ziemi, bohaterem, spoczywa na cmentarzu w Casablance, w Maroku – powiedział ksiądz prałat.

Ksiądz pułkownik Jerzy Niedbała nawiązał do rocznicy wybuchu II wojny światowej. Przypomnił krótko biografię Stanisława Gano i podkreślił, że nabożeństwo odbywa się przy grobie jednego z największych rodaków, który pochodził z rodziny ściśle związanej z Opatowem,

Pamięć o generale STANISŁAWIE GANO

rodziny o tradycjach patriotycznych posiadającej duże zasługi w życiu miasta i parafii. - Wspaniały człowiek, żarliwy patriota - powiedział. - Swoje obowiązki traktował jako zadanie. Po latach wiernej służby wraca symbolicznie do ojczyzny, do naszego Opatowa. Dzielny żołnierz, kawaler Virtuti Militari i tyłu innych odznaczeń bojowych powraca, aby ta nasza opatowska ziemia jak matka przyjęła go po latach. Wierzymy, że kiedyś przyjdzie taki dzień, że nie tylko ta symboliczna tablica, ale i jego prochy spoczną w tym jego rodzinnym grobie.

Tragizm żołnierza tułacza

Po nabożeństwie dalszą część uroczystości prowadziła Barbara Kasińska z Opatowskiego Ośrodka Kultury, która w imieniu burmistrza Andrzeja Chanieckiego jeszcze raz powitała wszystkich gości.

Andrzej Chaniecki przypomniał sylwetkę generała Gano. Powiedział, że po II wojnie światowej został wyklęty przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej i pozbawiony obywatelstwa w 1946 r. - Dziś składamy hołd i czcimy pamięć generała Stanisława Gano, żołnierza tułacza, który przyszedł na świat w 1895 r., czyli dokładnie wtedy, gdy Stefan Żeromski napisał opowiadanie „O żołnierzu tułaczku”, gdzie przedstawił los polskiego chłopca,

żołnierza armii francuskiej, cenionego przez Francuzów za męstwo a po powrocie do kraju uznanego za pańszczyźnianego zbiega i skazanego na karę śmierci – powiedział burmistrz.

Andrzej Chaniecki przypomniał, że dzięki staraniom ambasadora Witolda Spirydowicza, konsul Marty Sęk-Spirydowicz 27 stycznia 2013 r. został odsłonięty nowy pomnik nagrobny generała na cmentarzu chrześcijańskim w Casablance.

cd. na str. 12-13



Rozmowa z Markiem Ujejskim, krewnym generała Stanisława Gano

- Jak pan odebrał uroczystości na Cmentarzu Parafialnym w Opatowie?

- Udział w tej uroczystości był dla mnie ogromnym wzruszeniem. W mojej rodzinie oczywiście przechowała się pamięć o Stanisławie Gano. Mieliśmy duże trudności z identyfikowaniem miejsca, gdzie był pochowany. Dzięki kontaktowi z Andrzejem Żychowskim dowiedzieliśmy się, że spoczywa w Casablance. Tak się złożyło, że trochę pamiątkowych materiałów sprzed drugiej wojny światowej zachowało się w zbiorach mojej rodziny, co zostawił mi ojciec. Wspólnie z siostrą przekazaliśmy je Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Opatowskiej. Bardzo cieszymy się, że doszło do takiego momentu i możemy uczcić pamięć naszego krewnego w tak uroczystej formie. To olbrzymi wkład lokalnej społeczności. Dziękuję za wszystko, co państwo robili, by zachować pamięć o moim krewnym.

- Proszę powiedzieć kilka słów o sobie, czym się pan zajmuje, gdzie mieszka? To jest ciekawe dla nas, mieszkańców Opatowa.

- To długa historia. Ukończyłem informatykę, Wydział Elektroniki na Politechnice Śląskiej, także fizykę teoretyczną i zajmo-

wałem się dziedzinami ścisłymi. Całe moje życie to praca w informatyce. Teraz od ośmiu lat jestem wicedyrektorem Departamentu Informatyki Narodowego Funduszu Zdrowia. Jestem współautorem systemu elektronicznej weryfikacji, jak mogę służyć Polsce. Nie na polu walki, nie z bronią, ale starając się zbudować coś, co przyda się społeczeństwu. Mieszkam w Warszawie.

- Jakie pokrewieństwo łączy pana z osobą Stanisława Gano?

- Stanisław Gano był siostrzeńcem mojej babki w linii prostej Jadwigi Mroczkowskiej. Materiały, które zaprezentowałem na wystawie, w połowie pokazują tę drugą gałąź, gdzie przez nazwisko nie widać naszych bezpośrednich związków. Historia rodziny Mroczkowskich była ważna dla mojego ojca, który dużo mi o niej opowiadał, o powstaniu styczniowym. Obie rodziny, i Mroczkowskich, i Ujejskich, zawsze były związane z historią Polski. Jej losy w dużym stopniu były tragiczne, dzieliły losy narodu. Dwa lata temu odwiedziłem rodzinną miejscowość mojego ojca na Ukrainie. Ku mojemu ogromnemu wzruszeniu pamięć o moim dziadku została wśród miejscowej ludności do tego stopnia, że zachowały się pamiątki w miejscowym ukraińskim muzeum. Pozostał dom rodzinny, gdzie obecnie jest dom opieki społecznej. Nie został zniszczony. Cieszę się, że w tej formie służy ludziom. To jest powód do optymizmu.

OPATÓW SIĘ PRZEBUDZIŁ



- *Panie burmistrzu, w 2010 r. sprawując wysokie stanowisko w policji podjął pan decyzję o kandydowaniu na burmistrza Opatowa. Proszę powiedzieć, co pana do tego skłoniło? Wiem, że dla wielu osób, zwłaszcza pana zwierzchników i współpracowników była to niezrozumiała decyzja.*

- *Dziś nie ma to już żadnego znaczenia, ale była to jedna z najtrudniejszych decyzji osobistych w moim życiu, dlatego tak późno, patrząc na kalendarz wyborczy, ją podjąłem. Wiele osób ze Stowarzyszenia „Region Świętokrzyski”, które mnie przekonywały przez kilka tygodni, było świadkiem moich wewnętrznych zmagani. Miałem też dużo osobistych i telefonicznych rozmów z innymi mieszkańcami naszej gminy, którzy pomimo mojej ośmioletniej nieobecności w samorządzie gminnym pamiętali moje merytoryczne wystąpienie w Radzie Miejskiej w latach 1994 – 2002 i zaangażowanie w sprawy gminy. Może to zabrzmiało patetycznie, ale na szali postawiłem interes gminy i dalszą swoją karierę zawodową. Zwyciężył interes gminy, zresztą czuć było „w powietrzu”, że mieszkańcy nie chcą dalej tolerować patologicznego sprawowania funkcji przez burmistrza.*

- *Jakie uczucia towarzyszyły panu, gdy dowiedział się o wygranej?*

- *Jak sobie przypominam to nadmiernej euforii u mnie nie było, na pewno satysfakcja, że pomimo wieloletniej nieobecności w życiu publicznym gminy uzyskałem ponad 61 proc. głosów i że to jest ogromny kapitał i jednocześnie kredyt zaufania. Pojawiła się świadomość, że tym samym zamieniłem służbę mundurową na służbę cywilną i że warto być pracowitym i starać się być przyzwoitym.*

- *Jakie były pana pierwsze działania, pierwsze decyzje, co ewentualnie zaskoczyło?*

- *Pierwsze decyzje na pewno wynikały z potrzeb bieżącego funkcjonowania urzędu, zwłaszcza*

cza realizacji zobowiązań wymagalnych, bo kończył się 2010 r. Największe moje zaniepokojenie wzbudził fakt przeznaczenia części zaciągniętego w 2010 r. kredytu długoterminowego na wydatki bieżące. To było 2 mln zł, co stanowiło 35 proc. zaciągniętego w tym roku kredytu. To świadczyło o bardzo złej sytuacji finansowej i braku jakiegokolwiek pomysłu na dalsze zarządzanie gminą.

- *Czy z programem wyborczym, który trzeba przyznać konsekwentnie pan realizuje identyfikuje się Stowarzyszenie „Region Świętokrzyski”, to jest środowisko stanowiące pana otoczenie polityczne i zaplecze wyborcze?*

- *(Śmiech) Myślę, że pytanie zawiera jakiś podtekst. Odpowiem tak: jestem przekonany, że to, co robię, znajduje zrozumienie i akceptację zdecydowanej większości naszych mieszkańców, w tym także członków i sympatyków Stowarzyszenia „Region Świętokrzyski”, zwłaszcza, że z największą determinacją robię to, co wiele innych podobnych do naszej gmin w Polsce zrealizowało ponad dekadę wcześniej. Ci, co się nie identyfikują, powinni głośno o tym mówić i pokazywać lepsze rozwiązania.*

- *To w takim razie, z której inwestycji jest pan najbardziej zadowolony?*

- *Zdecydowanie z nowego dworca autobusowego, po prostu spadł mi kamień z serca, bo ten stary dworzec identyfikował nasze miasto w wielu miejscach w Polsce poprzez swoją ohydę i stanowił zagrożenia dla ludzi, zwłaszcza w czasie intensywnych opadów śniegu lub silnych wiatrów. Dla mnie sytuacja, w której grupa osób z powodu własnych, prywatnych interesów, tworzy bariery dla inwestycji celu publicznego była chora i ja ją wyleczyłem. Ale pod względem gospodarczym nieporównywalnie większe znaczenie mają tereny przygotowane pod inwestycje. Stanowią one jednocześnie Podstrefę Opatów Tarnobrzelskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Euro – Park Witosłan. Obecnie toczy się postępowanie administracyjne – geodezyjne, którego celem jest wydzielenie infrastruktury drogowej z poszczególnych nieruchomości. Drogi stanowiąc będą własność gminną, a przylegające do nich nieruchomości zostaną wydzierżawione lub sprzedane prywatnym przedsiębiorcom w celu utworzenia wymaganych miejsc pracy. To będzie dla mnie priorytet na najbliższe lata, włącznie z przygotowaniem kolejnych terenów pod inwestycje.*

- *Nie irytuje pana narzekanie wielu osób, że nowe targowisko jest daleko?*

- *Nauka i praktyka od dawna dostarcza nam wiedzy, że każda zmiana organizacyjna w grupie czy środowisku rodzi sprzeciw, wyzwala złe emocje, bo generalnie ludzie nie lubią zmian. Z kolei rozwój cywilizacyjny i gospodarczy realizuje się poprzez zmiany. Zatem wiedza na temat możliwych zachowań ludzkich zdecydowanie pomaga, a ponadto jestem od wielu, wielu lat osobą*

publiczną i nauczyłem się być bezkrytyczny wobec osób krytykujących moje działania w sposób bezsensowny. Mam też ten komfort, że ze względu na wymagane w stosownym rozporządzeniu Ministra Rolnictwa warunki, jakie muszą spełniać targowiska, to miejsce jako jedyne w granicach miasta te warunki spełniało. W przyszłym roku skorzystamy znowu ze środków unijnych i powierzchnie handlowe utwardzimy kostką brukową i asfaltem lub płytami betonowymi ażurowymi oraz zbudujemy potrzebne do handlu hurtowego obiekty. To jest już jeden z najładniejszych kompleksów targowych w kraju wykonanych w ramach dofinansowania z Programu Obszarów Wiejskich, a będzie jeszcze ładniejszy, przede wszystkim wielofunkcyjny, przynoszący społeczności gminnej określone korzyści.

- *Z jednej strony narzeka pan na problemy finansowe, zwłaszcza duże zadłużenie gminy jakie pan zastał, a z drugiej od ponad dwóch lat realizuje pan z dużym rozmachem kolejne inwestycje, to skąd pan bierze pieniądze?*

- *Na początku lat 90. prezydent Lech Wałęsa powiedział, że pieniądze leżą na chodniku, trzeba się tylko po nie schylić. To może jest coś na rzeczy? Ludzie tego pokroju, co ja, ciągle będą odczuwać niedostatek finansowy, bo dostrzegają ogromne potrzeby inwestycyjne w gminie w wielu obszarach. Kiedy w 2010 r. odbywałem spotkania przedwyborcze, to nasłuchiwałem się bardzo przykrych, także dla mnie jako mieszkańca gminy i byłego radnego uwag: ... „my nie mamy czystej wody w kranach, nie mamy dobrych dróg, nie mówiąc już o chodnikach, nie mamy świetlic, placów zabaw dla dzieci, nie mamy boisk i dlatego młodzież przesiaduje przed sklepami albo na przystankach ...” i wiele innych. Tam była atmosfera rozgoryczenia, czasem nawet złości. Te spotkania bardzo zapadły mi w pamięci i nie mogłem tak wprost powiedzieć: to ja wszystko to zrobię czy zmienię, bo byłoby to odebrane jako przystawienie kielbasa wyborcza i z pewnością chórnie wysmiane.*

Staram się zatem konsekwentnie realizować zapotrzebowania i wymagania mieszkańców, pozyskując pieniądze z wielu źródeł, w szczególności z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego i Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Trzeba też mieć pieniądze na wkład własny do projektów inwestycyjnych, na które pozyskuje się środki zewnętrzne w zasadzie w parzystości nie mniejszym niż 50 proc. kosztów kwalifikowanych. Racjonalne i oszczędne wydawanie pieniędzy, zwłaszcza na zadania bieżące, to podstawa i klucz do wielu inwestycji.

- *To pozostaniemy jeszcze przy inwestycjach. Uwagę ludzi przyciągają rozległe roboty budowlane przy Opatowskim Ośrodku Kultury i amfiteatrze. Proszę powiedzieć, co tam się zmieni i ile to będzie kosztować?*

- *Pełna odpowiedź na pytanie zabralaby nam oraz Szanownym Czytelnikom bardzo dużo czasu. Ograniczmy się zatem do głównych*

kwestii, mianowicie: co się tyczy domu kultury i przedszkola, to zmieni się źródło ogrzewania tych obiektów z węgla i mialu węglowego na odnawialne źródła, to jest pompy ciepła, fotowoltaikę i gaz spalany w piecu kondensacyjnym. No i oczywiście nastąpi wymiana sieci centralnego ogrzewania na nową. W budynku domu kultury nastąpi kompletna wymiana stolarki, docieplenie dachu i ścian także poniżej poziomu ziemi, przebudowa ściany frontowej budynku, przebudowa układu komunikacyjnego na parterze budynku, etc. Nastąpi także gruntowna zmiana otoczenia domu kultury, sięgająca obiektu przedszkola i ulicy Partyzantów.

Jeśli chodzi o amfiteatr, to w zasadzie poza główną konstrukcją metalową (boczna konstrukcja zostanie zmodyfikowana) zmieni się wszystko, dach zostanie pokryty blachą tytanowocynkową, wewnętrzna powierzchnia dachu ze względów akustycznych i estetycznych zaopatrzona zostanie w odpowiednią membranę oraz pokryta panelami drewnianymi. Zainstalowane zostanie odpowiednie oświetlenie wewnętrzne i zewnętrzne, przebudowany zostanie układ komunikacyjny od ulicy Partyzantów i od strony domu kultury, wyremontowane zostanie zaplecze za sceną, przebudowana scena itd. Ważnym obiektem przylegającym bezpośrednio do amfiteatru od ulicy Partyzantów będzie szalet miejski dogrzewany w porze zimowej pompami ciepła. Koszt modernizacji amfiteatru, budowy szaletu i przebudowy otoczenia domu kultury to 3,1 mln zł, w tym prawie 1,9 mln z Unii Europejskiej, domu kultury i przedszkola - 2,2 mln zł, w tym ponad 1,7 mln z UE.

Termomodernizację realizujemy równolegle na obiektach Szkoły Nr 1 przy ulicy Ćmielowskiej, polegające na zastosowaniu pomp ciepła, fotowoltaiki, wymianie stolarki, sieci c.o., dociepleniu dachów i ścian, etc. Koszt tych robót to ponad 3,1 mln zł, w tym 2,5 mln to środki UE.

- **To pozwoli pan, panie burmistrzu, że pozostaniemy na chwilę przy szkołach.**

- Bardzo proszę.

- **Czy pozostałe szkoły, to znaczy Szkoła Nr 2 i Szkoła w Kobylanach będą także modernizowane? Proszę powiedzieć, czy struktura organizacyjna i etatowa szkół jest optymalna pod względem dydaktycznym i ekonomicznym?**

- Chciałbym, żeby obie wymienione przez pana szkoły były zmodernizowane w wakacje 2015 r., bo dokumentacyjnie jesteśmy przygotowani już od kilku miesięcy. W przyszłym projekcie finansowanym przez Regionalny Program Operacyjny Województwa Świętokrzyskiego chcemy także ująć Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej przy ul. Słowackiego, zatem kluczowy będzie tu termin ogłoszenia konkursu przez Zarząd Województwa Świętokrzyskiego. Co do struktury organizacyjnej i etatowej to liczba szkół na obecną liczbę dzieci jest optymalna, liczba etatów nauczycielskich jest dokładnie odpowiadająca liczbie oddziałów szkolnych i programowi nauczania, średnia w oddziałach szkolnych wynosi około 22 dzieci. Biorąc pod

uwagę także dane demograficzne to wydaje się, że sytuacja na najbliższe lata jest ustabilizowana, choć mankamentem tej organizacji szkół w gminie jest znikomy udział gminy w podwyższonej subwencji ze względu na położenie szkoły w terenie wiejskim (tzw. waga wiejska). Sporo na tym tracimy, biorąc pod uwagę, że prawie połowa dzieci uczących się w naszych szkołach mieszka na wsi, ale liczy się tutaj położenie placówki szkolnej i liczba dzieci, która do niej uczęszcza. Za nadzór pedagogiczny bezpośrednio odpowiadają dyrektorzy szkół, jestem zawsze otwarty na ich wnioski i propozycje organizacyjno-etatowe mające służyć dzieciom. Analiza porównawcza wyników ze sprawdzianów i egzaminów oraz rozmowa ze Świętokrzyskim Kuratorem Oświaty utwierdza mnie w przekonaniu, że stać nas na więcej, choć dostrzegam już znaczną poprawę. Prowadzone inwestycje przede wszystkim mają taki cel, czyli tworzenie coraz lepszych warunków do nauki oraz mają obniżyć logistyczne koszty utrzymania szkół.

- **To w takim razie co zrobić, żeby było więcej dzieci?**

- Jeśli chodzi o cały kraj, to w takiej sytuacji demograficznej, w jakiej się znajdujemy (wg danych statystycznych tylko dwa miasta w Polsce mają w ostatnich latach dodatni przyrost naturalny) pilnie potrzebny jest długofalowy program pomocy w wychowaniu i edukacji dzieci rodzinom o niskich dochodach. Karta rodziny, którą zainicjował prezydent RP jest zabiegiem tyleż potrzebnym, co propagandowym. A co się tyczy gmin, to od pierwszego dnia mojego urzędowania, nasza gmina z ogromną determinacją do tego zmierza. Podjąłem trud pozyskania i przygotowania gruntów pod inwestycje oraz kierunek na zwiększenie zasobu mieszkaniowego poprzez budownictwo deweloperskie i socjalne i to będzie w najbliższych miesiącach realizowane. Zasób mieszkaniowy zawsze przyciąga ludzi, zwłaszcza młodych, którzy w zdecydowanej większości będą chcieli mieć dzieci a inwestor mniejszy lub większy przyjdzie tam, gdzie będzie atrakcyjny geograficznie i ekonomicznie teren i gdzie znajdzie się potencjał ludzki do „wykorzystania”. Jeśli ktoś tego nie rozumie i chce regulować rozwój gospodarczy, to z największym szacunkiem dla dzieci, odsyłam go do piaskownicy.

- **Panie burmistrzu, czy u schyłku kadencji jest pan zadowolony z tego, co udało się panu zrobić i jaki jest w tym udział lub zasługa Rady Miejskiej czy konkretnych radnych?**

- Podobno tylko ludzie ciągle niezadowoleni z tego, co już osiągnęli lub dokonali, zmieniają świat na bardziej cywilizowany i lepszy. Trudno jednak w tej sytuacji nie być zadowolonym, jeśli zrealizowało się najbardziej potrzebne obiekty i inwestycje publiczne za ponad 30 (trzydzieści)! milionów złotych. Taka sytuacja nigdy dotąd w naszej gminie się nie zdarzyła w czasie jednej kadencji samorządu co najmniej od cza-

su transformacji, czyli od 1990 r. Ten ogromny wkład pracy moich współpracowników i mój spowodował, że to co było odbierane przez niektórych ludzi, w tym część radnych, jako nierealne, stało się rzeczywistością. Ponadto w sektorze prywatnym powstało ponad 50 miejsc pracy i w ciągu najbliższych kilku miesięcy powstanie jeszcze co najmniej 15, a moja pomocna dłoń jako burmistrza i moich współpracowników jest tu oczywista i wymierna. Z całą odpowiedzialnością i wdzięcznością stwierdzam, że udział Rady Miejskiej wyrażony poprzez uchwały był kluczowy. Proponowane przeze mnie przedsięwzięcia gospodarcze i finansowe akceptowane były w stu procentach, a szczególną rolę w procesie legislacyjnym pełnili przewodniczący komisji stałych rady.

- **Powiedział pan w rozmowie z dziennikarką, że chce kontynuować sprawowanie urzędu przez następną kadencję, bo jest Pan dobrym gospodarzem. Prawdę mówiąc nikt tego wprost panu nie odmawia. Poza pracowitością, co jeszcze powoduje, że udaje się panu realizować to, co zaplanuje?**

- Słuchałem niedawno w radio wypowiedzi świętego reżysera, scenarzysty i producenta filmowego Janusza Zaorskiego, który powiedział, że jego profesor z łódzkiej filmówki ciągle swoimi studentom mówił, że jeśli do czegoś chcą dojść w życiu, to muszą mieć „ja...”, też i musi im się chcieć”. I trudno się z tym nie zgodzić. Rozwijając tę dosadną sentencję dodam, że trzeba być wyrazistym w swoich poglądach i decyzjach, ciągle się uczyć, bo nic tak nie buduje autorytetu menadżera czy kierownika jak bogate umiejętności co najmniej w dziedzinie, którą się zajmuje. Ale jest jeszcze co najmniej jedna fundamentalna prawda, mianowicie sprawowanie funkcji publicznej wtedy przyniesie pożytek społeczny i splendor historyczny sprawującemu tę funkcję, jeśli nie przedkłada interesu prywatnego nad publiczny. Zatem zachłanność, infantylność i niekompetencja to cechy, które powodują, że osoby sprawujące władzę są po prostu szkodnikami.

- **Na zakończenie rozmowy proszę powiedzieć co poza inwestycjami, które pan realizuje przynosi panu zadowolenie, satysfakcję?**

- Bardzo dziękuję za to pytanie. Ogromnie cieszy mnie to, że ludzie z którymi się spotykam indywidualnie lub na zebraniach w zdecydowanej większości doceniają moje bezgraniczne zaangażowanie w sprawy gminy, w sprawy mieszkańców..... Zrobiło się trochę nostalgicznie. Tak sobie teraz właśnie myślę, że jeśli ta atmosfera spotkań z ludźmi, z naszymi mieszkańcami przełoży się na wynik wyborczy, to znaczy, że dobrze się rozumiemy, wzajemnie sobie ufamy i wiele w najbliższej przyszłości w naszej gminie dokonamy, zwłaszcza, że ta nowa perspektywa finansowa 2014 – 2020 stwarza ogromne możliwości. Ale o tym panie redaktorze nieco później.

- **To proszę powiedzieć czego pan nie lubi jako osoba publiczna?**

- Nie znoszę zbytnej celebry i bicia piany.

POZNAJEMY DZIEDZICTWO NASZEJ ZIEMI

We wrześniu Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Opatowskiej zorganizowało wycieczki krajoznawcze, które przybliżyły historię zabytków ziemi opatowskiej.

Było to możliwe dzięki udziałowi w Programie „Góry Świętokrzyskie Naszą Przyszłością” i realizacji projektu „Poznajemy dziedzictwo kulturowe Ziemi Opatowskiej poprzez edukację wykorzystującą zasoby lokalne.”

Projekt współfinansowany jest przez Szwajcarię w ramach szwajcarskiego programu współpracy z nowymi krajami członkowskimi Unii Europejskiej

Uczestnicy autokarowych wycieczek zwiedzili kościół pod wezwaniem Świę-

tego Bartłomieja w Strzyżowicach, zbór ariański w Ublinku, kościół pod wezwaniem Świętego Jana Chrzciciela oraz ruiny pałacu Karskich we Włostowie, kościół pod wezwaniem Świętego Idziego w Ptkanowie, dwór w Nikisiałce Małej, źródelko i kaplicę Błogosławionego Wincen-

tego Kadłubka w Karwowie, ruiny zamku w Tudorowie.

Historię kościoła w Strzyżowicach przybliżył zwiedzającym proboszcz tamtejszej parafii, ksiądz Stanisław Kuraś, we Włostowie - ksiądz proboszcz Paweł Goliński oraz przewodnik świętokrzyski Marek Baradziej.

Dla wielu uczestników wycieczek była to okazja do poznania obiektów zabytkowych, obejrzenia ich i zwiedzenia po raz pierwszy.

(jc)



Zapowiedzi

Żeby Polska była Polską...

**V wieczór
z pieśnią
patriotyczną**

**Restauracja
"Żmigród"
10.XI.2014 r.
godz. 18.00**



Masarz w trzecim pokoleniu

Urodził się w 1933 r. w rodzinie rzemieślników. Jego babcia Petronela Małkiewicz prowadziła zakład masarski, tradycje te kontynuowała później jego mama Władysława Bielec z domu Małkiewicz.

Mama Mariana Bielca zdobyła mistrzowskie papiery w Kielcach w 1928 lub w 1929 r. Na egzamin pojechała przez Ostrowiec, potem wsiadła do autobusu i dotarła do Kielc. - Kiedy zdała egzamin mistrzowski, przysłała piechotą do Opatowa – opowiada Marian Bielec. - Tylko ze Złotej Wody ktoś ją podwiózł wozem drabiniastym do Łagowa. Szła kilka godzin do domu.

Marian Bielec masarzem został w trzecim pokoleniu. Od urodzenia pracował w zawodzie. Pamięta, że już przed wojną jako chłopiec kroił mięso. Zawód swój wykonywał w trudnych czasach, gdy po wojnie, od 1947 r. zaczęto likwidować prywatne piekarnie i masarnie.

Po egzaminach w Kielcach, po zdobyciu mistrzowskich papierów został powołany do komisji wojewódzkiej przy Izbie Rzemieślniczej w Kielcach. Co ciekawe, w Komisji Wojewódzkiej był ten sam człowiek, który przyjmował egzaminy od jego mamy. Nazywał się Urbański, miał swój ołtarz w kościele przy wjeździe do Kielc. Marian Bielec przez dwanaście lat pracował w Spółdzielni Pracy, potem trzynaście lat w PSS Społem. Prowadził kursy doskonalenia rzemiosła.

Następnie założył własną gastronomię, bo już nie miałem kondycji, by pracować w masarstwie. Gastronomię prowadził od 1978 r. do 1990 r., gdy zbudował u siebie masarnię, przy domu, przy ulicy Słowackiego i pracował w niej do 1997 r.

Jak być dobrym masarzem? - To trzeba mieć we krwi i to lubić – opowiada. - Ja, na przykład, nie mam studiów, dopiero w dorosłym wieku ukończyłem liceum dla pracujących. Do szkoły zawodowej chodziłem, ale jej nie ukończyłem. Praca mi na to nie pozwoliła. Cały czas rozwijałem masarstwo.

Marian Bielec twierdzi, że każdy fachowiec ma swój smak i każdy stara się, by mieć swego klienta. Cieszy się, że co przygotował, to ludzie kupowali, byli zadowoleni. Robił na zamówienia, na wesela, przyjęcia. Pracował dzień i noc, przeróbka była olbrzymia. W Opatowie mieszkańcy cenili, obok niego, Wincen- tego Gubernata, Jana Bełczowskiego, ojca braci, którzy grali w piłkę, Zalewskiego.

Marian Bielec, żołnierz Szarych Szeregów, piłkarz Opatowskiego Klubu Sportowego, muzyk Opatowskiej Orkiestry Dętej, jeden z najbardziej znanych masarzy w regionie. Człowiek tak wielu pasji, że mógłby obdzielić nimi wiele innych osób.

MARIAN BIELEC, CZŁOWIEK WIELU PASJI

Żołnierz Szarych Szeregów

Od maja 1944 r. do końca wojny był żołnierzem Szarych Szeregów. Razem z nim działali: Mieczysław Grudzień, Stanisław Sokołowski, Bogumił Sokołowski, Mirosław Maciej Koziński, Jerzy Paśnikowski, Leopold Sroka i Zdzisław Kocnur, który jeszcze żyje.

Marian Bielec, pseudonim „Marek”, został przydzielony do drużyny Zawiszków Szarych Szeregów. Brał udział w korepetycjach, tajnym nauczaniu. Lekcje miał przy ulicy Łagowskiej u pani Lisowskiej, która później pracowała w PZU. Chodziliśmy na zajęcia w Marcinkowicach do państwa Szydłowskich. - Pani Szydłowska była nauczycielką, która uczyła jeszcze moją matkę – pamięta. - Jej bracia należeli do organizacji, bardzo prężni ludzie.

Nosił grypsy ukryte w różnych miejscach ubrania. Chodził na ulicę Kilińskiego do porucznika Szlichty, na Stadionową do Zbigniewa Kawki. Starsi koledzy obserwowali, czy nie ma w pobliżu szpicli.

Marian Bielec jest dumny, że z Londynu, z Głównej Komisji Weryfikacyjnej AK, otrzymał 18 lipca 1998 r potwierdzenie o przynależności do AK. – Do młodych, praca pracą, ale trzeba się udzielać społecznie – zwraca się do młodych. - Bez pracy społecznej nie ma sukcesów, nie ma życia. .

Marian Bielec pokazuje patent nr 5204: W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej potwierdza się, że Marian Bielec w latach walki zbrojnej z najeźdźcami z honorem pełnił żołnierską powinność i uzyskał prawo do zaszczytnego tytułu Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny. Warszawa 1999 r. Prezes Rady Ministrów RP Jerzy Buzek. Bóg, Honor, Ojczyzna. – To moja duma, mój zaszczyt, moje zasługi – podkreśla. - Cenię wartości patriotyczne.

W lipcu 2006 r. Marian Bielec został mianowany na stopień porucznika.



Muzyk

W 1946 r., kiedy kończył siódmą klasę przy „Monopolu”, pojawił się kapelmistrz Józef Grudzień, by zwerbować do orkiestry młodych ludzi. Marian Bielec zaczął chodzić na próby orkiestry harcerek przy liceum. Potem grał w orkiestrze junaków, orkiestrze strażackiej, przeważnie w Domu Kultury,

To była orkiestra amatorska. Jej członkowie nie kończyli szkół muzycznych. Grali to, co kapelmistrz napisał, marsze, różne przeboje. Potem kapelmistrzem został Mucha, który jako magister przyjechał spod Krakowa, bo nie było nikogo z wyższym wykształceniem. To bardzo przyjemny człowiek, fachowiec.

Grał z takimi muzykami, jak bracia Żychowscy, Walkiewiczowie, Jakub Bełczowski, Zbigniew Kawka, Stefan Wróblewski, Adam Świdorski, Janusz Lis. Ma dyplomy, otrzymał Krzyż Kawalerski za działalność społeczną w orkiestrze. Uroczystość odbyła się na zamku w Baranowie Sandomierskim.

Grał na różnych instrumentach, najpierw na pikolo, potem na flecie, następnie – na klarnecie. Udzielał się w orkiestrze ponad pięćdziesiąt lat. Przestał grać przed pięciu laty, bo zdrowie mu szwankowało.

cd. na str. 12-13

dokończenie ze str. 9

Przechodził ciężkie operacje. Cieszy się, że jeszcze żyje.

Piłkarz

Najpierw grał w piłkę w organizacji Ogniwo, gdzie zbierali się wszyscy koledzy. Od razu zauważyli go starsi sportowcy. Powiedzieli, że nadaje się do drużyny i zachęcali, by grał z nimi.

Po wojnie stadion, który należał do najpiękniejszych w województwie, został zniszczony. Doprowadził go do ruiny ówczesny zarząd dróg powiatowych, który postawił tam maszyny. Potem przez wiele lat stadion był remontowany społecznie.

Pierwsze mecze Marian Bielec rozgrywał na targowisku. Grał na bruku, glinie, najczęściej na pozycji pomocnika prawego skrzydła. Był mocnym chłopakiem, nie dawał się i uzyskiwał bardzo dobre wyniki. Jego zespół często wygrywał z Ostrowcem. Po zwycięstwie z Sandomierzem, w 1958 lub 1959 r., wszedł do trzeciej ligi okręgowej. To był największy sukces.

Ze starszych kolegów w drużynie grali: bracia Belczowscy, Henryk i Stanisław, Zbigniew Batugowski, Andrzej Batugowski, wspaniały piłkarz, środkowy napastnik, Jan Pater, Zdzisław Kucharski, Jerzy Kucharski.

Rodzina

Marian Bielec przyszłą małżonkę Janinę Pietrzyk, mieszkankę Kobylanek, poznał na zabawie, gdy miał 23 lata. Dziewczyna, jego rówieśnica, w tym czasie uczęszczała do szkoły nauczycielskiej w Ostrowcu, przyjeżdżała do Opatowa do rodziny. Ślub wzięli w 1957 r.

Pani Janina była cały czas nauczycielką chemii w Opatowie. Odnosiła duże sukcesy w swoim zawodzie. Też otrzymała, podobnie jak małżonek, Krzyż Kawalerski.

Syn Sławomir, rocznik 1960, jest radcą prawnym w Warszawie. Żona jego, Halina z domu Redlich pochodzi z Oficjałowa, też jest prawnikiem. Młodszy syn Jarosław, rocznik 1963, ukończył Technikum Przetwórstwa Mięsnego w Warszawie, potem studia, jest magistrem inżynierem przetwórstwa spożywczo-mięsnego. Żona wcześniej mu zmarła. Prowadzi bar w Jacentowie. Wnuki: w Warszawie dwoje – Piotruś i Małgosia, w Jacentowie – Marcin i Paweł.

- Życie różnie się potoczyło – mówi Marian Bielec. - Żyjemy w zgodzie. Wspieramy się jak możemy, na bieżąco.

Marian Bielec jest zadowolony, gdy może pójść do Domu Kultury i posłuchać, jak młodzi grają w orkiestrze.

100 Lat harcerstwa opatowskiego

Na przełomie 2015/2016 r. obchodzić będziemy 100-lecie harcerstwa opatowskiego. Przypominamy postać pierwszego komendanta Hufca Opatów Piotra Janczy. Pierwsza drużyna skautowa powstała w Opatowie na początku 1916 r. Jej inicjatorem był Stanisław Dubois, w latach następnych znany działacz PPS, zamordowany przez Niemców w Oświęcimiu, który przebywał u swoich kuzynów Judyckich (pani Judycka z domu Dubois, była znaną działaczką kulturalną).

PIOTR JANCZA, PIERWSZY KOMENDANT HUFCA

Członkami pierwszej drużyny skautowej byli: Piotr Jancza, Stefan Judycki, Jerzy Czerwiński, Józef Wróblewski, Feliks Denkowski, Marian Mączka, Władysław Denkowski, Jan Boruch, Wacław Judycki, Kazimierz Sarzyński, Antoni Mroczkowski.

W magistracie, powiecie, ministerstwie,

Na szczególną uwagę zasługuje Piotr Jancza, który uważany jest za jedną z czołowych postaci ruchu harcerskiego Chorągwi Radomskiej w okresie międzywojennym. Urodził się 13 czerwca 1900 r. w Opatowie. Pracę zarobkową rozpoczął w 16 roku życia,

1933 r. do miejscowości Prużan, województwo poleskie, kolonia urzędnicza, gdzie objął stanowisko Powiatowego Inspektora Samorządu Gminnego w powiecie prużańskim. Podczas okupacji udało mu się wraz z rodziną ewakuować do Lublina. Po wojnie zamieszkał w Warszawie, pracował w Ministerstwie Rolnictwa jako wicedyrektor Departamentu Ministerstwa Rolnictwa, był długoletnim pracownikiem PAN. Zmarł nagle 11 grudnia 1977 r.

Harcerz z zamiłowania

Od wczesnych lat młodości czynnie angażował się w życie społeczne i kulturalne miasta. Pracował niemal przy wszystkich ważniejszych uroczystościach miejskich, jednak na szczególną uwagę zasługuje jego zaangażowanie w działalność harcerską. Jak podaje w



Piotr Jancza z żoną Marią i synem Januszem

by utrzymać liczną rodzinę. Jednocześnie kształcił się w szkole handlowej w Radomiu. W latach 1916 – 1920 pracował w magistracie miasta Opatowa jako kancelista, a następnie starszy kancelista, pomocnik sekretarza i buchaltera.

Należał do organizacji niepodległościowych POW, brał udział w wypadach organizowanych przeciw okupantom oraz końcowym ich rozbrajaniu. Wspólnie z ówczesnym burmistrzem Adamem Musialskim ułatwiał zaopatrzenie działaczy niepodległościowych w dowody osobiste. Od 1923 r. pełnił funkcję referenta do spraw sanitarnych i weterynaryjno – rolnych Wydziału Powiatowego w Opatowie.

9 lutego 1926 r. poślubił Marię Helenę Wyczółkowską z parafii Iwaniska. Ukończył kurs w Studium Administracji Komunalnej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie w 1931 r. Odznaczony Medalem X-Lecia Niepodległości. Wyjechał z Opatowa 4 lipca

swoim życiorysie, członkiem organizacji harcerskiej był od 1 czerwca 1915 r. Od początku odgrywał w drużynach opatowskich czołową rolę, został wybrany na pierwszego komendanta Hufca ZHP Opatów.

Warto podkreślić, że nasz hufiec należał terytorialnie do Chorągwi Radomskiej i zaliczany był do grona najprężniej działających. Druh harcmistrz Piotr Jancza przewodził drużynom zlotowym reprezentującym Chorągiew Radomską podczas II Narodowego Zlotu Harcerzy w Poznaniu (1929), oraz drużynom opatowskim podczas Zlotu Chorągwi Radomskiej w Radomiu (1928). Był organizatorem licznych obozów i biwaków, w których uczestniczył, prowadził szkolenia. Oprócz harcerstwa zaangażował się w działalność Związku Kół Młodzieży Wiejskiej. Miał jednego syna Janusza Mariana, który urodził się 10 grudnia 1926 r. Potomkowie Piotra Janczy obecnie mieszkają w Lublinie.

Andrzej Żychowski

ŚWIĘTO CHLEBA

Słoneczna pogoda towarzyszyła dożytkom, które odbyły się w niedzielę, 31 sierpnia. Starostowie, Alicja Nogal i Waldemar Redlich, przekazali burmistrzowi Andrzejowi Chanieckiemu dorodny bochen chleba wypieczony z tegorocznych zbiorów.



Uroczystość rozpoczęła się od przemarszu korowodu dożynkowego wraz z zaproszonymi gośćmi spod Urzędu Miasta przed Kolegiatę św. Marcina z Tours. Towarzyszyła wszystkim Kapela Ludowa, która działa przy Opatowskim Ośrodku Kultury.

Błogosławione niech będą plony

Przed bramą do Kolegiaty wszystkich mieszkańców powitał ksiądz prałat dr Michał Spociński. - Błogosławione niech będą wasze plony przyniesione do naszej prastarej Kolegiaty – powiedział. - Podziękujmy Panu Bogu za dar chleba powszedniego. Niech błogosławione będą wasze dłonie. Oby nikomu nie zabrakło chleba. Ciężkie były te żniwa, niekiedy trzeba się było napracować, żeby zebrać plony ziemi.

Podczas mszy w Kolegiacie ksiądz prałat dr Michał Spociński wiele razy mówił o trudzie polskich chłopów, którzy bronili kawałka ziemi, miejsca ich pracy. Modlił się za rolników, którzy oddali swoje życie w obronie ojczyzny. Twierdził, że dzisiaj muszą także stawać w obronie wiary i rozumu.

Ksiądz prałat ciepło powitał gospodarza Opatowa, burmistrza Andrzeja Chanieckiego. Poświęcił wszystkie wieńce, korony, owoce, warzywa, które ustawione zostały przed ołtarzem.

Starostowie dożynek, Alicja Nogal i Waldemar Redlich z Oficjałowa, podziękowali księdzu prałatowi za odprawienie nabożeństwa. Życzili wszystkim, by nigdy na naszych stołach nie zabrakło chleba. Przypomnieli, że chleb jest dla rolników podstawą egzystencji. Przez wiele wieków polski chłop ciężko pracował, by wyżywić naród. - I właśnie taki dzień jak dzisiaj, dzień dożynek, jest szczególną okazją, by wyrazić wdzięczność za chleb powszedni, aby nam go nie brakowało, za tegoroczne plony - powiedzieli.

Alicja Nogal gospodarzy z rodziną na 15-hektarowym areale, specjalizuje się w uprawie zbóż. Waldemar Redlich ma 77-hektarowe gospodarstwo, zajmuje się produkcją roślinną, uprawą buraków cukrowych, zbóż, kukurydzy, rzepaku, produkcją zwierzęcą, jest dostawcą mleka.



Mieszkańcy podzielili się chlebem

Po zakończeniu mszy wierni przeszli wokół Kolegiaty. Ksiądz prałat Michał Spociński prosił, by burmistrz z miłością przyjął od starostów chleb, ucałował go, pobłogosławił i nim się podzielił.

Burmistrz Andrzej Chaniecki podziękował rolnikom za rok ciężkiej pracy. - Jako dziecko wychowany byłem w rodzinie rolniczej, gdzie jedynie i wyłącznie żywił się płodami ziemi – powiedział. - Tak samo jak państwo jestem dzisiaj zaniepokojony, kiedy widzę potężne łany pszenicy, które jeszcze są na polu, bo nie można wjechać ciężkim sprzętem. Dzisiaj jest inna praca niż przed pięćdziesięciu laty, inna technologia siania, zbiorów. Jednak nadal ludzkie ręce są potrzebne, szczególnie przy zbiorze zboża. Chleb nadal otaczamy szczególnym pietyzmem, co wynika z naszej tradycji.

Burmistrz podziękował starostom za organizację dożynek, księdzu – za chłopską homilię, ujmujące słowa o pracy na roli. - Staram się uczciwie dzielić chleb, by nikomu nie brakowało - powiedział.

Wierni podchodzili do burmistrza i do osób posiadających chleb dożynkowy, by się nim podzielić.



cd. ze str. 5

Wyraził zadowolenie, że poznał te osoby podczas wspomnianych uroczystości. Takie relacje, jak podkreślił, utwierdzają go w przekonaniu, co tak naprawdę w życiu człowieka jest najważniejsze. Za pośrednictwem dyrektora Jacka Polańczyka burmistrz podziękował dyrektorowi Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ministrowi Janowi Ciecchanowskiemu. Podziękował też Markowi Lisowi, dyrektorowi Biblioteki Pedagogicznej w Opatowie, za studia nad biografią generała, Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Opatowskiej na czele z Ireną Szczeptańską, Wojciechem Gdowskim, Andrzejem Żychowskim za partnerstwo w dziele odrestaurowania grobu rodziny Gano i umieszczenie tablicy nagrobkowej przywiezionej z Maroka, księdzu Michałowi Spocińskiemu za nabożeństwo, Markowi Ujejskiemu za obecność podczas uroczystości.

Pismo od ambasadora

Konsul Marta Sęk-Spirydowicz powiedziała, że z wielką satysfakcją i wzruszeniem ambasada polska w Maroku przyjęła zaproszenie przekazane przez burmistrza Opatowa, by wziąć udział w uroczystości. Odczytała pismo ambasadora skierowane do burmistrza i społeczności Opatowa: „Dziękuję burmistrzowi, władzom Opatowa za zorganizowanie pięknej uroczystości upamiętniającej generała Stanisława Gano. Dzielnym żołnierzem wojny polsko-bolszewickiej, dyplomata, attache wojskowy RP w misji wojskowej w Helsinkach, wreszcie szefem polskiego wywiadu wojskowego czasu wojny musiał w 1945 r. wraz z tysiącami Polaków dzielić los wygnanca na obcej ziemi. Gdy umierał w osamotnieniu w Casablance pozbawiony przez władze komunistyczne polskiego obywatelstwa, nie myślał pewnie, że jeszcze pod koniec XX wieku odrodzi się wolna Polska, a jego rodzinny Opatów przywróci pamięć o jego wiernym, bohaterskim synu”.

Marta Sęk-Spirydowicz podziękowała burmistrzowi za zachowanie pamięci bohaterskiego żołnierza. Irena Szczeptańska przypomniała, że TPZO przed dwoma laty rozpoczęło prace nad odnawianiem najstarszych, zapomnianych nagrobków ludzi, którzy polegli, żeby Polska była Polską. Prace przy grobowcu rodziny Gano wykonywał artysta rzeźbiarz Jarosław Dąbrowski, na co dzień dopilnowywał ich Wojciech Gdowski.

Tablicę nagrobną odślonili i wiązanki kwiatów na grobowcu złożyli: Anna Sęk-

PAMIĘĆ O GENERALE STANISŁAWIE GANO

cd.



-Spirydowicz, Jacek Polańczyk, Marek Ujejski, burmistrz Andrzej Chaniecki, Wojciech Gdowski, sędzia Karol Bury.

Ksiądz prałat Michał Spociński poświęcił odremontowany grobowiec, poświęcił nagrobną płytę przywiezioną z

Casablanki i złożoną na grobie rodzinnym. – Będziemy pamiętać, będziemy tu przychodzić, modlić się i trwać w duchowej pamięci dziękując Bogu za wielkiego Polaka, wielkiego patriotę, generała Stanisława Włodzimierza Pawła Gano - powiedział.







Wakacyjne festyny

We wszystkie weekendy odbywały się w Opatowie festyny, spotkania muzyczne, koncerty. To swoisty fenomen w naszym regionie, bo w żadnej gminie nie zorganizowano tylu spotkań muzycznych.

Wakacyjne spotkania w Opatowie odbywały się już drugi rok. - Za każdym razem gwarantowaliśmy mieszkańcom solidną zabawę, moc konkursów i gier dla dzieci – mówi Andrzej Klimont, dyrektor Opatowskiego Ośrodka Kultury, który organizował pikniki wspólnie z różnymi instytucjami w mieście.

Na początek wakacji, 26 czerwca nad zalewem odbyła się Opatowska Noc Świętojańska, następnie 6 lipca – wybory Miss Lata. Potem nieprzerwanie organizowane były festyny rodzinne w rynku. W ich organizację włączali się: Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Region Ziemia Świętokrzyska, Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych,

Stowarzyszenie Region Świętokrzyski, Cech Rzemieślników i Przedsiębiorców.

Na rynku grały zespoły: 4 H z Ożarowa, Fair Play Cover Band, Dance, Millennium, Ibis, Easy Rider. Występowali także soliści ze Studia Piosenki: OOK Marta Mruk, Sara Alkantar, Zuzia Wiśniewska, Paulinka Andżel, Krystian Łata. Z niezwykłym koncertem wystąpił także Piotr Buchalski na fletni pana.

Zarówno dzieci, jak i dorośli brali udział w licznych konkursach przygotowanych przez Cech Rzemieślników i Przedsiębiorców. Nagrody wręczała starsza cechu Teresa Gajewska. Dużym powodzeniem cieszył się konkurs budowlany, który przygotowała i prowadziła Joanna Młynarska.

Dyrektor OOK Andrzej Klimont ufundował artystom występującym na pikniku bezpłatną wycieczkę do podziemnej trasy turystycznej w Opatowie. Grupę oprowadziła prezes PTTK, Zofia Niedbała. Nagrody też

fundował i wręczał burmistrz Andrzej Chaniecki.

Podczas pikniku Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych atrakcją była jazda na rowerze, odbijanie piłki w alko-goglach. Konkursy przygotowali funkcjonariusze Komendy Powiatowej Policji, aspirant Grzegorz Rusak i młodszy aspirant Krzysztof Pietrzyk. Dzieci mogły się również wykazać wiedzą o bezpieczeństwie nad wodą.

Duże zainteresowanie wzbudziły zabytkowe pojazdy. Organizatorzy umieścili w programie prezentacje pojazdów, pokazy rowerowe Piotra Bielaka, pokazy ratownictwa drogowego straży pożarnej, konkursy, między innymi slalom rowerem w alko-goglach, jazda rowerem z odwróconym skrzętem kierownicy, konkurs strong man, czyli przerzucanie opon samochodowych, konkurs zapalania samochodu korbą. Na pożegnanie wakacji odbył się festyn pod hasłem „Święto krowki opatowskiej”.



W hali sportowej Samorządowego Zespołu Szkół przy ulicy Kopernika odbył się I Festiwal Piłki Siatkowej Kobiet, w którym wzięły udział zespoły KSZO Ostrowiec i Budowlani Łódź. Towarzyszyło im spore zainteresowanie kibiców, mieszkańców miasta i gminy.

ŚWIĘTO SIATKÓWKI



W jednym secie, obok renomowanych siatkarek, które też grały w reprezentacji Polski, wystąpiły juniorki OKS Volley Opatów. Dla młodych dziewcząt to było ogromne przeżycie.

- To święto siatkówki w Opatowie, wydarzenie sportowe w naszym mieście – mówi burmistrz Opatowa Andrzej Chaniecki, który był jednym z organizatorów imprezy. - Najlepsze w Polsce siatkarki zechciały odwiedzić nasz piękny Opatów. Jestem zadowolony, że takie imprezy odbywają się u nas. Widać było, że to był mecz wysokiej klasy. Siatkówka jest teraz na czasie. To piękny sport, zwłaszcza dla kobiet. Dziewczyna, gdy gra w siatkówkę, to wygląda jakby tańczyła. Cieszę się, że Stowarzyszenie Region Świętokrzyski zorganizowało spotkanie przy udziale i inwencji państwa

Moniki i Waldemara Domagałów.

Prezes Stowarzyszenia Region Świętokrzyski Grzegorz Gajewski, dodaje, że nigdy dotąd w historii hali sportowej przy ulicy Kopernika i Opatowa nie było takiego wydarzenia. – To nie tylko promocja Opatowa i piłki siatkowej, to także doskonała motywacja dla młodych dziewcząt, które pod szyldem OKS Volley Opatów trenują siatkówkę – podkreśla. - Polska siatkówka to klasa światowa. Te dwa zespoły, KSZO Ostrowiec i Budowlani Łódź, to najwyższa klasa rozgrywkowa w Polsce. Mamy tutaj do czynienia z siatkówką na wysokim poziomie.

W jednym i drugim zespole, w KSZO Ostrowiec i Budowlani Łódź, zagrały juniorki z OKS Volley Opatów, który działa pod kierunkiem Pawła Fraszczyka i Grzego-

rza Skuzy. Dzięki ich pomysłowi i zaangażowaniu w miejscowe środowisko powstała mocna drużyna. W Opatowie jest spore zainteresowanie tą dyscypliną i wielu mieszkańców jeździ na mecze do Ostrowca.

Puchary dla obydwu zespołów ufundowała radna powiatowa Monika Domagała, dziewczęta z OKS Volley Opatów otrzymały po pudełku krówek opatowskich. Władze miasta, przedstawiciele Stowarzyszenia Region Świętokrzyski, podziękowali prezesom obydwu klubów z Łodzi i Ostrowca za przyjazd do Opatowa ze swoimi zespołami i promocją wielkiej siatkówki.

Na pomysł zorganizowania meczu wpadł Waldemar Domagała, który z racji swoich zainteresowań, przygotowania trenerskiego ma kontakty z klubami i w Łodzi, i w Ostrowcu Świętokrzyskim. Inicjatywę pochwyliło Stowarzyszenie Region Świętokrzyski. Nie tak dawno mieszkańcy mogli podziwiać stare samochody, była impreza kulturalna, teraz jest sportowa.

Obserwatorzy sportowi nie ukrywali, że to był bardzo pożyteczny sprawdzian, szczególnie dla beniaminka Orlen ligi, drużyny Dariusza Parkitnego z Ostrowca. Dziewczęta zagrały zdecydowanie lepiej dzień wcześniej w Ostrowcu, w hali przy ulicy Świętokrzyskiej. W sobotę, w Opatowie, też pokazały przysłowiowy siatkarski pazur, chociaż ostatecznie uległy 3:1. Drużyna Adama Grabowskiego z Łodzi cieszyła się ze zwycięstwa. Nie wynik jednak był najważniejszy, liczyła się wspaniała zabawa dla kibiców, którzy mieli możliwość obejrzeć między innymi dwukrotną mistrzynię Magdę Śliwę i były reprezentantki Polski zarówno w barwach drużyny Łodzi, jak i Ostrowca. Strzałem w dziesiątkę był już sam pomysł rozegrania takiego dwumeczu dla popularyzacji siatkówki w regionie świętokrzyskim, szczególnie w Opatowie.



Pasjonaci, paralotniarze

Paralotniarze w Opatowie wzbudzają spore zainteresowanie. Grupę tworzą: cukiernik Waldemar Szary, emerytowany pułkownik wojska polskiego Wojciech Kasprzycki, jego brat Ignacy, gdy przyjeżdża z USA, ich przyjaciel Jacek Chlebowski z Brzezia.

ŻEGLARZE NIEBIOS



od lewej strony - Ignacy Kasprzycki, Waldemar Szary, Jacek Chlebowski, Wojciech Kasprzycki

Startują i lądują w Brzeziu, na polu o lekkim wzniesieniu. Przeżywają najpiękniejsze przygody swego życia. Podziwiają z góry Opatów, pobliskie Góry Świętokrzyskie, tereny nad Wisłą.

Wcześniej nad Opatowem latali chłopcy spod Ożarowa: Grzegorz Adamski, Witold Kwitek, a także Marek Pawłowski z Wojciechowic.

Marzenie o lataniu

- Zawsze chciałem latać – opowiada Waldemar Szary. - Gdy przebywałem w Kanadzie, chciałem pójść na kursy latania helikopterem. Jednak ten sport z każdym

rokiem drożał. Po przyjeździe do Polski pomyślałem, by zająć się lataniem na szybowcach. Gdy przejeżdżałem koło Turbi, zauważyłem paralotniarzy. Zainteresowały mnie ich loty.

Waldemar Szary zaczął treningi w Turbi koło Stalowej Woli przed siedmiu laty. Zapisał się na kurs do Wojciecha Bierzynskiego, instruktora paralotniowego, znanego w Polsce spadochroniarza. Był tam na kursie Piotr Dudek, który produkuje paralotnie i wysyła na cały świat. I tak zaczęła się pasja pana Waldemara.

Ukończył kurs latania za wyciągarką, bez napędu. Jednak trudno jest latać w

okolicy Opatowa swobodnie, bez napędu. Skontaktował się z kolegami. Po krótkim czasie kupił napęd i ukończył kurs w Szkole Latania Rekreacyjnego Aerokrak koło Krakowa, w rejonie Niepołomic, gdzie zdobył licencję.

Latanie swobodnie, za wyciągarką odbywa się w ciszy. Nie ma żadnego odgłosu, słychać tylko szum wiatru, olinowanie paralotni. - To cudowne przeżycie – mówi Waldemar Szary. - Najpiękniejsze przeloty wykonałem nad Górami Świętokrzyskimi, nad Wisłą. Widoki z góry są wspaniałe.

Nie miał niebezpiecznych lotów, oprócz jednego w tym roku, 1 maja. - Nie wiem, dlaczego z kolegą Wojciechem Kasprzyckim zdecydowaliśmy się wystartować – mówi. - Od razu po starcie żałowaliśmy, że jesteśmy w powietrzu. Był silny wiatr, niesamowicie turbulentny, na dodatek przechodził obok front. Tego dnia pod Krakowem ktoś miał dość poważny wypadek. Niepotrzebnie startowaliśmy, ale jakoś wybrnęliśmy z trudności.

Hobby, które sprawia radość

Wojciech Kasprzycki zajmuje się paralotniarstwem od dwudziestu lat. Jego pasja wzięła się stąd, że w wojsku był spadochroniarzem zawodowym. Latał nad Jurą Krakowsko-Częstochowską, nad Szczyrkami, Zakopanem, na Słowacji, w Izraelu. - Latam na sprzęcie Piotra Dudka – mówi. - To nukleon WRC, skrzydło sportowe wyspecjalizowane do lotów z napędem.

Brat Wojciecha, Ignacy Kasprzycki mieszka w USA, ale gdy tylko przyjeżdża do Opatowa, lata z kolegami. - To moje hobby – podkreśla. - Sprawia mi olbrzymie zadowolenie, radość.

Lata od dwudziestu lat. Kurs prze-



szedł u Leszka Mańkowskiego w Krakowie, później następny w 1997 r. w stanie Nowy Jork. Latał w wielu miejscach świata. Ma sprzęt produkcji austriackiej, nova areon.

Jacek Chlebowski, który pochodzi z Brzezia, paralotniarzem jest od czterech lat, chociaż tak naprawdę lata od dwóch. - Zaobserwowałem, jak koledzy latają i to mnie zafascynowało – nie ukrywa. - To ciekawe zajęcie, odskocznia od pracy. Daje dużo satysfakcji. Wciągnąłem się. Wspominam cudowny lot nad chmurami, gdy w dole była szarość, potem warstwa chmur, a nad nimi, od zachodu – piękne zachodzące słońce.

Najważniejsze – bezpieczeństwo

Paralotniarstwo to jeden z najpiękniejszych sportów, które każdy może uprawiać, kto nie ma lęku wysokości. Człowiek ma bezpośredni kontakt z powietrzem, wiatrem. Wszystko widzi, nie jest zamknięty w kabinie.

Wystarczy mieć trochę odwagi, opamiętania psychicznego. Nie można panikować. Wszystkiego można się nauczyć. - Owszem, to niebezpieczna pasja, ale jeśli przestrzegamy wszystkich przepisów bezpieczeństwa, nic nam nie grozi – uważa Ignacy Kasprzycki. - Paralotnia jest miękkołatem, w turbulentnych warunkach może się złożyć, podwinąć z jednej czy drugiej strony, z przodu. Może nam polecieć do przodu, do tyłu. W takich sytuacjach musimy ją bardzo pilnować.

Paralotniarstwo jest najtańszym sportem latającym. Skrzydło kosztuje około 10 tys. zł, do tego silnik – 10-15 tys. zł. Potrzebny jest zapasowy spadochron dla bezpieczeństwa, wariometr, czyli urządzenie do określania wysokości, godziny, czasu lotu, prędkość opadania i wznoszenia, bo w powietrzu człowiek nie ma punktów odniesienia. Przydaje się hełm na głowę, buty za kostkę, by nie skrócić kostki podczas gwałtownego lądowania. Razem – około 25 tys. zł. Potem dochodzą jeszcze koszty paliwa. 12-14 litrowy zbiornik pozwala na ponad dwugodzinny lot.

Paralotniarze zachęcają wszystkich do uprawiania tego pięknego sportu. - Wszyscy chętni powinni przejść kurs u dobrego instruktora – podkreślają. - To sprawa bezpieczeństwa.

Wszyscy zainteresowani lotami mogą w Internecie obejrzeć filmy z najciekawszych lotów. Adres: you tube, lot 901, lot ppg Opatów.

W końcu czerwca burmistrz Andrzej Chaniecki spotkał się z mieszkańcami Lipowej, by porozmawiać o ich najpilniejszych potrzebach. Dyskusja dotyczyła budowy placu zabaw dla dzieci, boiska, przygotowania terenu pod parking i garaże, a także najważniejszych problemów Opatowa i gminy. Na spotkanie przybyło kilkudziesięciu mieszkańców Lipowej. Podczas dyskusji głos zabierali: Waldemar Bocheński, Paweł Pawlik, Mikołaj Łata, Iwona Gołyska.

SPOTKANIE W LIPOWEJ



Działka do zagospodarowania

To była rozmowa o planach zagospodarowania półhektarowego terenu wokół bloków w Lipowej. Podczas wizji lokalnej burmistrz Andrzej Chaniecki zadeklarował, że na działce, zgodnie z wolą mieszkańców, powstanie plac zabaw dla dzieci podobny do tego, który jest już przy ulicy Kopernika w Opatowie. Pieniądze będą pochodzić z małego grantu Lokalnej Grupy Działania Powiatu Opatowskiego. Część środków, około 6 tys. zł trafi też z budżetu gminy. Razem koszty wyniosą około 30 tys. zł.

Na działce znajdzie się też miejsce na boisko dla dzieci, a także teren pod parking i garaże. Mieszkańcy postulowali, by zainstalować próg zwalniający na ulicy przebiegającej przy blokach. Wyjaśniali, że bawią się tu dzieci i może dojść do nieszczęścia. Najlepszy byłby próg z kostki.

Burmistrz Andrzej Chaniecki zaproponował, że dokończy budowę chodnika, do skrzyżowania z drogą powiatową. Zamierza także zlikwidować pobliską oczyszczalnię, by pozostawić tylko przepompownię w formie kontenera. Marzeniem burmistrza jest budowa ścieżki rowerowej na odcinku do Lipowej, Podola. Na razie powiat remontuje tu drogę. Nie uwzględniono udrożnienia rowów.

Z gospodarską troską

Podczas spotkania Andrzej Chaniecki opowiedział o inwestycjach prowadzonych przez gminę, o powstaniu podstrefy ekonomicznej, promowaniu tych terenów, by ściągnąć inwestorów. - Zrobiłem to, co do

mnie należało – podkreślał burmistrz. - Taka jest rola gminy, która sama nie może prowadzić działalności gospodarczej.

Burmistrz odpowiadał na najbardziej trudne problemy, które interesują mieszkańców. - To jest właściwe realizowanie zadań – mówił o partnerstwie publiczno-prywatnym przy budowie dworca PKS. - Nie wkładam złotówki i mam zrealizowane to, co powinna zrobić gmina. Musiałbym wydać przynajmniej półtora miliona złotych. Kupiłem tylko trzy przystanki i użyczyłem PKS-owi, by ludności nie łało się na głowę. Płacę za przebudowę lewoskrętu. Plac po targowisku sprzedałem PGKiM za 870 tys. zł pod budowę osiedla. Mam razem zaoszczędzone 2,5 mln zł.

Szpital, jak wyjaśnił burmistrz, podlega pod starostę. Umowa na dzierżawę podpisana z inwestorem od początku była trudna do realizacji.

Burmistrz nie ukrywał, że nowy wodociąg w Kobylanach powinien być zaplanowany w poprzedniej kadencji, w 2008 r., gdy wszystkie gminy to robiły. To bulwersujące, że tego nie uczyniono. Klasyczne nie wypełnianie obowiązków. - Dostarczanie wody to święty obowiązek tego, który podejmuje się zarządzania gminą – mówił.

Podczas dyskusji mieszkańcy między innymi żalili się, że kierowcy skracają sobie czas oczekiwania w korkach wokół Opatowa i niszczą drogi wiejskie, pola. Szczególnie drastyczna sytuacja występuje przy drodze, która przebiega po granicy administracyjnej miasta i łączy ulicę Graniczną z Lipowską. Burmistrz obiecał, że rozezna sprawę i spróbuje pomóc właścicielom pól.

W 2014 r. mija setna rocznica wybuchu jednej z najokrutniejszych wojen w dziejach świata, I wojny światowej. Walki, które wówczas się toczyły nie ominęły również terenów Ziemi Opatowskiej. Pamiętajmy o żołnierzu Legionów Polskich Franciszku Pększycu-Grudzińskim, którego mogiła znajduje się na miejscowym Cmentarzu Wojennym.

ŻOŁNIERZ LEGIONÓW POLSKICH



Polska była wówczas pod trzema zaborami: Rosji, Austrii i Prus. Polacy z tych zaborów musieli walczyć w interesie obcych państw. W tym światowym konflikcie mocarstw wielu ówczesnych Polaków słusznie uważało, że po zmaganiach wojennych, kiedy mocarstwa będą wyczerpane, nasza ojczyzna, po wielu latach niewoli, ma szansę odzyskać niepodległość.

Wśród ludzi Piłsudskiego

Wielu wybitnych obywateli podjęło najpierw starania dyplomatyczne. Człowiek o największej wówczas charyzmie, Józef Piłsudski, uważał że nadszedł czas, aby sami Polacy uczestniczyli w bojach bezpośrednio na frontach z bronią w ręku. Utworzył najpierw organizacje paramilitarne, a następnie powołał Pierwszą Brygadę Kadrową Legionów Polskich, która w składzie Armii Austriackiej wyszła z Krakowa, aby podjąć walkę z wojskami rosyjskimi. Wśród wsławionych w walce legionistów polskich było wiele wybitnych bohaterskich postaci, które tworzyły najnowszą historię Polski.

Wśród nich należy wymienić wybitnego żołnierza Legionów Polskich Franciszka Pększycu-Grudzińskiego, którego duża mogiła jest centralnym obiektem na opatowskim

Cmentarzu Wojennym. Chciałbym przybliżyć tę wybitną postać bohaterskiego legionisty, teraz już prawie zapomnianą.

Politycznie podejrzany

Według zachowanych dokumentów z XVIII w., rodzina Pększyców wywodziła się z Wieliczki, koło Krakowa. Z tej rodziny pochodziło wiele znakomych postaci, które zapisały się szczególnie w zrywach narodowo-wyzwoleńczych XIX w. Ojciec naszego bohatera urodził się we Lwowie 25 stycznia 1860 r. (zmarł 18 lipca 1941 r.) i w późniejszym życiu okazał się wielkim autorytetem dla swojego syna Franciszka, kształtującym jego przyszłą osobowość. Sam przyszły legionista urodził się 2 stycznia 1891 w Sokalu, gdzie jego ojciec wyjechał za lepiej płatną pracę, aby godziwie utrzymać rodzinę. Najpierw pracował, jako rzeźbiarz we Lwowie w pracowniach Juliana Błotnickiego. W roku szkolnym 1884/1885 rozpoczął pracę jako nauczyciel rysunku, modelowania i rzeźbiarstwa w czteroklasowej wydziałowej szkole męskiej w Sokalu. W roku 1896 przeniósł się wraz z rodziną do Krakowa.

Jego syn Franciszek Pększyc rozpoczął naukę w Szkołach Powszechnych św. Jana Kautego i św. Floriana. Od roku szkolnego 1905/1906 rozpoczął naukę w II Wyższej Szkole Realnej, zdając maturę 7 czerwca 1910 r. Jak wynika z notatek ojca legionisty, już w czasie nauki szkolnej pisywał „okolicznościowe wiersze i patriotyczne oraz moralnie oddziaływał na swoich kolegów”. Szczególne zainteresowania wykazywał do przedmiotów humanistycznych: języka polskiego i francuskiego oraz historii.

Po maturze zapisał się na wydział Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale zrezygnował z dalszej edukacji w tym kierunku i przeniósł się do Lwowa studiować geodezję na Politechnice Lwowskiej. W czasie studiów należał w ruchu skautowego, harcerskiego i drużyniackiego. Jako 19-letni student włączył się w działalność koła „Eleusis”, którego programem było odczytywanie fragmentów Pisma Świętego, stanowiącego kanwę do dalszych dyskusji. Ich tematyka dotyczyła m.in. roli wielkich romantyków w historii Polski (w

szczególności Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego) oraz dróg prowadzących do odzyskania niepodległości przez Polskę.

W spotkaniach tych uczestniczyli twórcy ruchu skautowego harcerskiego: Andrzej Małkowski, jego ówczesna narzeczona Olga Drahanowska, Jerzy Grodyński i Tadeusz Strumiłło. Twórca koła „Eleusis” Wincenty Lutosławski tak odnotował wypowiedź Pększycu-Grudzińskiego, na temat dyskusji wokół modlitwy „Ojciec Nasz” i jej prośby „chleba naszego daj nam dzisiaj”: „Z tego powodu jednym z pierwszych warunków do wykonania i urzeczywistnienia prośby zawartej w „Ojciec nasz” jest niepodległość narodu polskiego, dla której więc powinniśmy pracować, i która powinna być naszym celem.”

Tym ideałom Franciszek Pększyc-Grudziński pozostał wierny, wstępując na terenie Lwowa do kilku tajnych organizacji paramilitarnych, jak Oddziały Ćwiczebne „Sokół” czy też prowadzące jawną działalność Polskie Drużyny Strzeleckie (PDS).

Uczestniczył w szkoleniach wojskowych uzyskując w czerwcu 1911 r. stopień podoficera. W tym samym roku Pększyc rozpoczął służbę w Armii Austriackiej, jako jednoroczny ochotnik w 30 pułku „dzieci Lwowskich”. Prowadził tam intensywną działalność ideową, za co został zakwalifikowany, jako „politycznie podejrzany” i zakończył ją w stopniu tylko kaprała. Po zakończeniu służby u Austriaków przeniósł się do Krakowa angażując się w działalność Drużyn Strzeleckich i zdobywając tam wkrótce kolejne awanse na wyższe stopnie wojskowe. W 1912 r. zaczął używać pseudonimu „Grudziński”, którym wraz z nazwiskiem posługiwał się aż do śmierci.

Strzał w serce

Pierwszy raz zetknął się z Józefem Piłsudskim 12 stycznia 1913 r., kiedy to uczestniczył w ćwiczeniach wojskowych pod Krakowem, gdzie dowodził jedną z Drużyn Strzeleckich. Zarówno w okresie lwowskim jak i krakowskim, Grudziński nie obciążał funduszy organizacji, kupując sobie broń i mundur. Był cenionym przez podwładnych (głównie młodzież krakowską) za jego wiedzę wojskową i nieskazitelną postawę moralną.

Nawiązał również współpracę z ludnością cywilną Krakowa prowadząc wiele prac społecznych na terenie miasta i w okolicy. W związku z ogłoszoną mobilizacją i zaleceniom władz PDS, Pększyc pożegnał się z rodziną i udał się do Lwowa, gdzie zgłosił się do 30 pułku piechoty. Przebywał w nim od 29.07 do 20.08.1914 r., biorąc udział w bitwie pod Backo.

Na wiadomość o tworzeniu oddziałów polskich przez Józefa Piłsudskiego, zdezer-

Wizyty partnerskie

terował i 23 sierpnia 1914 roku zjawił się w Kielcach, gdzie uczestniczył w szkoleniu młodych żołnierzy.

26 września 1914 r., został komendantem 2 kampanii. 1 batalionu, 1 pułku Legionów, a już 9 października otrzymał w Jakubowicach nominację na porucznika podpisaną przez Piłsudskiego i Sosnkowskiego. Dowodził oddziałem w bitwie pod Laskami, gdzie jego żołnierze wykazali się niesamowitą odwagą i determinacją. Ranny w bitwie Pększyc trafił do szpitala w Rainchenbach i w Hranicy. Mimo nie zaleczonej rany, już 28 listopada 1914 r. zameldował się u Piłsudskiego, biorąc udział w kilku bitwach I Brygady. 26 lutego 1919 r. została mu powierzona 4 kompania 6 batalionu, z którą przeszedł walczyć na teren późniejszego województwa kieleckiego w rejonie Jędrzejowa, rzeki Nidy, a następnie w rejon Klimontowa, gdzie uczestniczył w batalii zwanej jako „Bitwa pod Konarami”.

3 czerwca 1915 r., w czasie bitwy pod Żernikami porucznik Franciszek Pększyca-Grudziński wyszedł wraz z dwoma legionistami w rejonie miejscowości Modliborzycze. W wyniku ostrzału wroga został ranny w twarz. By uniknąć niewoli, odebrał sobie życie strzałem pistoletu w serce. Jego zwłoki spod okopów rosyjskich wynieśli sanitariusze.

Poległego żołnierza z honorami wojskowymi pochowano na cmentarzu w Baćkowicach, skąd na polecenie władz austriackich przeniesiono jego zwłoki w 1918 r. do zbiorowej mogiły na cmentarzu w Opatowie.

Dokonania Franciszka Makarego Pększyca-Grudzińskiego najlepiej charakteryzuje uzasadnienie zawarte we wniosku o przyznanie mu po śmierci Krzyża Niepodległości: „Szczególnie zasłużony przez ideowe pełnienie obowiązków publicznych z pożytkiem dla Ojczyzny przy wykazaniu wybitnych zdolności i sumiennosci pracy jako instruktor, wykładowca, organizator i oficer Polskich Drużyn Strzeleckich oraz przez czyny wybitnego męstwa i odwagi w Legionach Polskich”.

Po śmierci Pększyca koledzy znaleźli w jego plecaku tomik poezji Juliusza Słowackiego, który przejął po kpt. Kazimierzu Herwinie-Piątku, poległym dwa tygodnie wcześniej pod Konarami.

Autor artykułu składa podziękowanie za pomoc w gromadzeniu dokumentów o Franciszku Pększycu-Grudzińskim panu mgr Markowi Lisowi, dyrektorowi Biblioteki Pedagogicznej w Opatowie.

Opracował Marek Baradziej

Przedstawiciele Hufca Rycerstwa Opatowskiego wraz z burmistrzem Andrzejem Chanieckim gościli w norweskiej gminie Øvre Eiker. Wizyta odbyła się na zaproszenie wystosowane przez szefa kultury tej gminy, Lidii Ivanowej Myhre.

NASI RYCERZE W NORWEGII

Delegacja brała udział w Średniowiecznym Festiwalu w Fiskum, który organizowała gmina Øvre Eiker. Była to już druga wizyta przedstawicieli Opatowa w Norwegii. - W czasie imprezy poznawaliśmy życie w średniowiecznej osadzie, metody budowania średniowiecznego domu, stare zawody, kąpaliśmy się i praliśmy w rzece, gotowaliśmy – mówi Jarosław Czub, jeden z rycerzy opatowskich.

Podczas festiwalu odbył się również koncert muzyki średniowiecznej, występ

grupy teatralnej z przedstawieniem historycznym z okresu średniowiecza. Grupa z Opatowa uczestniczyła w pojedynkach na miecze, w turnieju łuczniczym i pokazie tanecznym.

Podczas wizyty przedstawiciele samorządów Opatowa i Øvre Eiker wymienili doświadczenia w realizacji inwestycji, działań kulturalnych. Podpisali też na kolejny rok umowę intencyjną o wzajemnej współpracy, wymianie doświadczeń w ochronie dziedzictwa kulturowego między gminami.



OPATÓW

NA ŚCIEŻKACH ŻYCIA PAWŁA JASIENICY

(CZĘŚĆ 1)

Urodzony daleko stąd, w carskiej Rosji, żołnierz Września, adiutant „Łupaszkii”, miłujący nade wszystko ziemię rodzinną – polskie Kresy, wybitny historyk i genialny eseista, literat na celowniku bezpieki. Życiorys Pawła Jasienicy, autora wspaniałych, historycznych bestsellerów, na których wychowały się pokolenia Polaków, zawiera też opatowskie epizody.



Leon Lech Beynar, późniejszy Paweł Jasienica w czasach studenckich (ok. 1930).

Beztróskie lata w opatowskim gimnazjum

Leon Lech Beynar, bo tak brzmiało prawdziwe nazwisko Pawła Jasienicy, urodził się w głębi Rosji, w Symbirsku nad Wołgą w roku 1909. Jego przodkowie, uczestnicy polskich powstań wyemigrowali do Rosji, tam znajdując chleb i warunki do życia. Ciekawostką, chociaż bez wątpienia nie powodem do dumy jest to, że w tym samym mieście urodził się też niejaki Włodzimierz Ilicz Uljanow, znany na świecie pod pseudonimem Lenin. Na mapie

Rosji próżno dziś szukać takiego miejsca, jak Symbirsk. Jest za to Ulianowsk, oczywiście na cześć wodza rewolucji.

Rodzina Beynarów wywodzi się z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Pieczętująca się od początków XV wieku szlacheckim herbem Nowina i mająca tatarskie korzenie przewędrowała wielkie obszary carskiego imperium, zanim ponownie dotarła na ziemię Rzeczypospolitej. Znalazła się nawet w Jekaterynburgu – mieście, w którym bolszewicy zamordowali rodzinę cara Mikołaja II, kładąc kres dynastii Romanowów. Ojciec przyszłego pisarza – Mikołaj Beynar, carski urzędnik – agronom, wraz z dziećmi i żoną w porę uszedł z „niehumanitarnej ziemi” do wolnej już Ojczyzny.

W roku 1921 Mikołaj objął posadę powiatowego agronoma w Opatowie, a rodzina zamieszkała w jednym z domów przy Rynku. Pan agronom posiadał również muzyczne wykształcenie i w miejscowym gimnazjum im. Bartosza Głowackiego uczył śpiewu, a także prowadził chór i orkiestrę szkolną. Opatowska szkoła posiada niezwykle bogate tradycje - została założona przez Włościański Związek Oświatowy Ziemi Opatowskiej. Powołał ją w 1917 roku Komitet Włościański, a jako jedyne na tamten czas gimnazjum chłopskie otrzymała adekwatne i godne imię bohatera spod Raclawic. Sam Jasienica wspominał anegdotę, wedle której mieszkańcy okolicznych miejscowości upominali dokazujących uczniów słowami: „To tak cię Opatowie Głowacki ucy?”.

Leon Beynar uczęszczał do opatowskiego gimnazjum w latach 1921 – 1924, wraz ze starszym bratem Januszem. Dowodem na to jest zachowane do dziś świadectwo Leona Lecha z klasy czwartej, z roku szkolnego 1923/24. Widnieją na nim podpisy dyrektora Jana Słomki i Franciszka Mendyka,

wówczas wychowawcy klasy, do której uczęszczał przyszły pisarz, a po wojnie również dyrektora szkoły. Możemy więc poznać szkolne osiągnięcia naszego wybitnego historyka-literata i przekonać się, że wcale nie był prymusem. Córka Jasienicy, Ewa Beynar-Czczott, opowiadając o swoim ojcu w biograficznej książce wyraża zdziwienie, że otrzymał ocenę niedostateczną akurat z łaciny, której później tak często używał w swoich pracach. Co ciekawe, wystawiano wtedy również ocenę z „zachowania poza szkołą” i tu młody Leon zapracował na notę dobrą. Dlaczego nie bardzo dobrą? Oddajmy głos córce pisarza: „W Opatowie, jak wieść rodzinna głosiła, kłopoty wychowawcze z chłopcami się pogłębiły; kiedyś w szabas wpuścili kota do bożnicy”. Młodzi Beynarowie, Janusz i Leon spędzali więc dosyć beztrósko swoje lata szkolne, podczas gdy ich ojciec, zacny mieszczanin, urzędnik i pedagog, zorganizował tu w 1923 roku dużą wystawę rolniczą w budynkach Monopolu Spirytusowego.

Jednak już rok później rodzina Beynarów opuściła Opatów, a Leon, znany też pod drugim imieniem Lech, kontynuował swoją edukację w Grodnie, gdzie zdał maturę i w Wilnie, gdzie ukończył historię na Uniwersytecie im. Stefana Batorego. Rozpoczynając karierę badacza przeszłości zapewne nie spodziewał się, że ścieżki życia zaprowadzą go jeszcze nie raz do grodu nad Opatówką.

Jeniec Września u bram kolegiaty

Tragiczne wydarzenia Września 1939 sprowadziły bowiem Leona Beynara ponownie w cień opatowskiej kolegiaty. Jak do tego doszło? W sierpniu został zmobilizowany, po czym wyruszył na front jako dowódca plutonu 134 Pułku Piechoty, uczestnicząc w walkach nad Narwią i Bugiem. 26 września cała dywizja, w której służył Beynar musiała złożyć broń. Jeńców prowadzono do oflagu, zatrzymując się po drodze w przejściowych obozach. Los chciał, że jeden z nich urządzono w Opatowie, a właściwie w kilku miejscach na terenie miasta i okolic. Miejscami tymi były: kolegiata, klasztor, bożnica żydowska, stadion i targowisko miejskie, a także majątek Zochcin.

Rozpoczęła się tragiczna, ale i piękna karta dziejów Opatowa i jej mieszkańców, którzy od samego początku stawiali opór okupantowi. Bezpośrednio po kampanii wrześniowej przejawiało się to we wszechstronnej pomocy, udzielanej polskim żołnierzom, wziętym przez Niemców do niewoli. Było to nie tylko dostarczanie im żywności, ale i organizowanie ucieczek. Kiedy rozeszła się wieść, że wśród jeńców jest Leon Beynar, znany przecież



Rodzina Beynarów, od lewej: Helena (matka), Janusz (brat), Irena (siostra), Lech, Mikołaj (ojciec). Wilno, ok. 1930.

KONCERT „TA NASZA MŁODOŚĆ”

Dnia 01.08.2014 r. o godz. 17:00 w podcieniach opatowskiego ratusza odbył się koncert pt. "Ta nasza młodość", poświęcony 70-tej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, w wykonaniu artystów Teatru Muzycznego Opatowskiego Ośrodka Kultury.



Tuż przed koncertem delegacja kombatanatów i przedstawicieli samorządu na czele z Burmistrzem MiG Opatów złożyła symboliczną wiązkę kwiatów pod pomnikiem majora Ludwika Topór-Zwierzdowskiego.

Następnie głos zabrał Burmistrz Andrzej Chaniecki: "Drodzy Państwo, powstańczość od zawsze należała do nieodłącznych atrybutów polskości. To powstanie miało szczególnie heroiczny i tragiczny wymiar. Na pytanie czy warto było w Powstaniu Warszawskim dzieci rzucać jak kamienie na szaniec wielki filozof Leszek Kołakowski powiedział: "Ale czy można było z całą pewnością powiedzieć, że nic z tego nie wyjdzie? A choćby nic z tego nie wyszło prócz nieszczęść, to jednak w tym, że tysiące ludzi gotowych było na cierpienie i śmierć w obronie kraju i obronie stolicy było coś niezaprzeczalnie wielkiego. Nie wolno potępiać ludzi za to, że podjęli walkę, która ostatecznie została przegrana. Trzeba powstanie traktować jako wielką, ważną część naszej historii". Mamy moralny i obywatelski obowiązek umieszczać w zbiorowej pamięci tę wspaniałą młodość, która (...) podjęła próbę walki z potężną niemiecką machiną wojenną."

Głos zabrał też mieszkaniec Opatowa, pułkownik Janusz Jakubowski, który przybliżył historię naszego miasta z tamtych dni. Zgromadzona publiczność uczciła minutą ciszy poległych bohaterów. Młodzi aktorzy swym występem wiernie oddali at-

mosferę Powstania Warszawskiego. Podczas ponad godzinowego programu usłyszeliśmy pieśni i wiersze, związane z tym heroicznym okresem naszych dziejów. Reżyserem, a zarazem scenarzystą koncertu była Edyta Gwoździak, która na zakończenie powiedziała: "Koncert zatytułowany "Ta nasza młodość" nawiązywał do słów pierwszej piosenki, ale zamieściliśmy go w tytule naszego spektaklu nie bez kozery. To nawiązanie do łączności międzypokoleniowej. Ci młodzi ludzie, którzy dziś przed państwem wystąpili mają po lat kilka i kilkanaście, są więc rówieśnikami tamtych bohaterów, bohaterów tamtych dni. W naszym koncercie zamieściliśmy nie tylko piosenki znane jako "zakazane piosenki" śpiewane w okupowanej

wojennej Warszawie, nie tylko wiersze wielkiego polskiego poety Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, sięgnęliśmy także po teksty inne, mniej znane. Postanowiliśmy pokazać wszystkim ludziom, którzy zastanawiają się co ma Opatów do Powstania Warszawskiego i sięgnęliśmy do książki Antoniego Sułowskiego "U podnóża Gór Świętokrzyskich", w której w sposób bardzo oczywisty ten związek jest podkreślony. Ci wówczas bardzo młodzi ludzie (...) bronili Opatowskiej Ziemi, ale wspierali Powstanie Warszawskie".

Koncert obejrzała tłumnie zgromadzona publiczność, która nagrodziła występujących artystów gromkimi brawami.



- Świadectwo szkolne Leona Lecha Beynara, znajdujące się w muzeum szkoły, do której uczęszczał, czyli w dzisiejszym Liceum Ogólnokształcącym im. Bartosza Głowackiego w Opatowie.

w Opatowie jako syn Mikołaja i kolega ze szkolnej ławy, natychmiast zadziałała lokalna solidarność. Z dużą dozą dystansu i humoru wspominał po latach te wydarzenia sam ich bohater: „...w rzezonym Ćmielowie, jak również w Ostrowcu i Opatowie, miejscowa inteligencja ze skóry wylaziła, ułatwiając jeńcom ucieczkę i karmiąc ich. Tej ostatniej czynności Niemcy nie przeciwdziałali zresztą wcale. Bo sami przez tydzień nie dali kolumnie nic do jedzenia. W Opatowie, w gmachu szkolnym obok kolegiaty, zorganizowany został przez Czerwony Krzyż szpital dla jeńców, gdzie oprócz rannych, chorych umieszczano chytrze najbardziej zdrowych byczków, przebie-rano ich i wyprowadzano na tzw. podówczas wolny świat. Jakież tam stroje przedziwne bywały! (...) Piszący te słowa opuścił szpital ów, mając na sobie kamasze (każdy od innej pary), sztuczkowe spodnie, damski sweter, kusy płaszczyk gabardynowy oraz nowiutki kapelusik tyrolski z piórkiem. Gdzie ci Niemcy mieli oczy?”

Takimi to sposobami z Opatowa uciekali jeńcy, nawet do 40 osób dziennie, aż w początkach grudnia 1939 zarządono likwidację obozu. Wśród osób, organizujących ucieczkę Beynara byli: doktor Bogdan Gliński, urzędnik Stanisław Koziański, pielęgniarka-wolontariuszka jenieckiego szpitala Jadwiga Koziańska, a także lekarz Romuald Pajerski, który w domu państwa Koziańskich kurował przeziębionego uciekiniera. Dzięki tym ludziom Leon Beynar mógł wrócić do Wilna, do oczekującej go rodziny.

Opracował: Zbigniew Zybala
(cdn)

OŚRODEK POMOCY SPOŁECZNEJ

Wakacje z piłką nożną – OKS 2014

Od 6 do 23 sierpnia na stadionie Opatowskiego Klubu Sportowego odbywały się zajęcia sportowe zgodnie z programem „Wakacje z piłką nożną- OKS 2014”. Około pięćdziesięcioro dzieci spotykało się na zajęciach trzy razy w tygodniu w godzinach od 10 do 13. Uczestnicy mieli możliwość poznania zasad treningu w piłkę nożną. Rozegrany został także turniej. W trakcie zajęć prowadzone były działania z zakresu profilaktyki uzależnień od używek i Internetu. Młodzi adepci piłki nożnej mieli zapewnione w czasie zajęć napoje i wyżywienie. Zajęcia prowadzili trenerzy OKS: Paweł Pater i Mariusz Kadela.

Środki finansowe na realizację tego działania pochodziły z Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, z zadania - wypoczynek w okresie wakacji i zagospodarowanie czasu wolnego. Zadania te zgodne są z Gminnym Programem Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Gminie Opatów przyjętym uchwałą Rady Miejskiej z 27 listopada 2013 r.

Wycieczka do Krajna i na Święty Krzyż

28 sierpnia odbyła się wycieczka do Krajna i na Święty Krzyż. Wyjazd został zorganizowany dla dzieci, które nie miały możliwości wzięcia udziału w wypoczynku zorganizowanym w okresie wakacji. Czterdzieścioro dzieci od 7 do 12 lat rozpoczęło dzień od zwiedzania Muzeum Miniatur w Krajnie, następnie miały możliwość zabawy w Parku Rozrywki. Największe zainteresowanie budziły kule na wodzie, czyli wodny zorbing, samochodziki elektryczne, łódeczki na baterie, dmuchany plac zabaw i skoki na linie z zabezpieczeniem. Było dużo radości i śmiechu, nie obyło się bez przygód.

Dzieci miały zapewniony posiłek w restauracji. Kolejnym punktem programu był przejazd do Nowej Słupi i wejście na Święty Krzyż Droga Królewska. Po krótkim odpoczynku dzieci przeszły na taras

widokowy na gołoborzu. Następnie zeszły do Huty Szklanej, gdzie po nabyciu pamiątek, wróciły do Opatowa. Opiekę na dziećmi sprawowały: Elżbieta Chodorek, Teresa Kargul, Małgorzata Stankowska-Kolasińska, Agnieszka Czaja, Marzena Witczak i Joanna Węglewicz.

Środki na organizację wycieczki pochodziły z Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, przeznaczonych na wypoczynek i zapewnienie czasu wolnego.
(Oprac. E. Chodorek, E. Wiśniewska)



Zawody, ruch ludowy

30 sierpnia odbyły się XIII Otwarte Mistrzostwa Województwa Świętokrzyskiego Grup Szybkiego Reagowania na Wodzie - Chańcza 2014 zorganizowane przez Wojewodę Świętokrzyskiego i Wydział Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego przy współudziale: Świętokrzyskiego Komendanta Wojewódzkiego PSP, Zarządu Wojewódzkiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, Świętokrzyskiego Oddziału Okręgowego Polskiego Czerwonego Krzyża w Kielcach.

MISTRZOSTWA CHAŃCZA 2014

Na mistrzostwa zgłosiły się drużyny z PSP, Policji, OSP, WOPR i krytych pływalni. W mistrzostwach udział brała drużyna strażaków ochotników z jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Brzeziu w składzie: Marcin Śpiewak, Michał Kuraciński, Grzegorz Zięba, Kamil Cebula, Mateusz Wójtowicz, Mariusz Pawlik

Zawody obejmowały następujące konkurencje: wyścig równoległy na łodziach motorowych, wyścig drużynowy na łodziach motorowych, wiosłowanie łodzią na dystansie 100 m, wyścig drużynowy na pontonie z pagajami, reanimacja na fantomie, rzut rzutką rękawową do celu.

W mistrzostwach startowało 55 drużyn, ukończyło 53 drużyny, zawodnicy z Brzezia zajęli w ostatecznej kwalifikacji 11 lokatę, w grupie startujących jednostek OSP – 5 miejsce.

Mistrzostwa na trwałe wpisały się w kalendarz sportów wodnych, których tradycją jest sprawdzenie umiejętności ratowników, wymiana doświadczeń oraz popularyzacja ratownictwa, ochrony ludności i regionu świętokrzyskiego.

Izba Pamięci Ruchu Ludowego znajduje się w budynku Starostwa Powiatowego, w pokoju nr 2. Ma swoją pieczętą. Opiekują się nią jako przewodnicząca koła Batalionów Chłopskich. Nasza izba czynna jest w każdy piątek.

IZBA PAMIĘCI

Co można tu zobaczyć? Przede wszystkim wiele rzeczy z polskiej wsi i należących do kombatanów BCh, którzy mają swoją siedzibę w pokoju nr 4 w Starostwie. Posiadamy mundur pana Pracza, uczestnika walk pod Monte Cassino, który spoczywa na naszym cmentarzu. Jest sztandar ludowców, który przechował się w bańce na mleko zakopany na wsi. Są zdjęcia działaczy ludowych z ich odznaczeniami i życiorysami, fotografie ze spotkań z nazwiskami i datami. W izbie znajduje się nawet gazeta z 1 września 1939 r. Posiadamy sprzęt, którego już dzisiaj nie używa się gospodarstwach: niecki, maglownice, kołowrotki, latarnie gospodarskie, żelazka do prasowania, bat woźnicy. Są rzeczy i mundury partyzantów.

Organizacja nasza posiada nazwiska wszystkich ofiarodawców. Zbiory są skromne, ale razem z eksponatami Liceum Ogólnokształcącego mogą być w przyszłości podstawą do powstania Muzeum Starego Opatowa.

Telewizja Kraków emitowała film o ludziach „60 - plus”, w którym pokazała też moją pracę jako kustosa Izby.

Irena Szczepańska

Stara fotografia

dobrze uzbrojeni, wśród nich także mój pradziadek Feliks Ignacy Najmanowicz. Wiadomość o jego życiu rodzina otrzymała w styczniu 1940r. z Ostaszkowa, (były to dwie pocztówki i jeden list). Wysłane do niego listy zostały zwrócone z adnotacją, że jeńcy zostali wywiezieni w nieznanym kierunku. Ówczesny burmistrz Opatowa Stanisława Kulak, znał mojego pradziadka i dzięki niemu sprawdzono, że nie przebywa w niemieckim obozie. Rodzina poszukiwała go przez Czerwony Krzyż, myślała, że może wyszedł z Rosji z armią Andersa. Żadnych informacji jednak nie było. Żonie pradziadka, którego ojciec był z pochodzenia Niemcem, proponowano podpisanie folkslisty. Ona jednak się nie zgodziła. Ojciec pradziadka, gdy przybył do Polski, zmienił nazwisko na Najmanowicz (prawdopodobnie jego niemieckie nazwisko brzmiało Neumann). Pradziadek czuł się całkowicie Polakiem, chociaż miał korzenie niemieckie. Zamordowany został najprawdopodobniej w Twerze w budynku NKWD, pochowany w Miednoje (lista wywózkowa z kwietnia 1940r., nr 012/3 poz. 22, teczka nr 3686).

Tomasz Kucharski pokazuje mały portrecik (5) pradziadka Nejmanowicza. - Babcie i rodzeństwu po wojnie trudno było znaleźć pracę jako dzieciom przedwojennego policjanta (wstawił się za nimi nawet pewien działacz komunistyczny przebywający przed wojną w areszcie w Opatowie, który świadczył że pradziadek Feliks Najmanowicz dobrze go traktował) – dodaje Tomasz Kucharski. – Podczas wojny babcia była jeszcze nieletnia, ale dzięki znajomości burmistrza Stanisława Kulaka podjęła pracę w sklepie i pomagała prababci w utrzymaniu rodziny.



Kolejne zdjęcie (6) wykonane zostało na schodach kolegiaty w latach trzydziestych. Na dole leżą dwie osoby, pierwszy z lewej strony to brat dziadka Tomasza, Jan Kucharski. Zdjęcie przedstawia jego kole-

gów, nauczycieli. Następne zdjęcie (7) pochodzi z grudnia 1938 r., zostało wykonane w rejonie mostu w kierunku Oficjalowa, drugi od prawej strony – dziadek Tomasza, Kazimierz z rówieśnikami. Następne (8) też z tego samego okresu, pierwszy z lewej, obok mostu, dziadek Tomasza, Kazimierz. Kolejne zdjęcie (9) – pierwszy z prawej dziadek Tomasza, Kazimierz, okres pełnienia służby wojskowej, lata trzydzieste



Na kolejnym zdjęciu (10) wykonanym w latach trzydziestych widzimy Józefę Nejmanowicz z domu Fałdrowicz, żonę pradziadka Feliksa. Miała 90 lat, gdy zmarła (ur w 1898r. zm. w 1988r.). Następne zdjęcie (11) wykonane zostało tuż po wojnie, w 1946 r., pierwszy z lewej - dziadek Tomasza Kazimierz z braćmi. Kolejne zdjęcie (12) zostało wykonane w drugiej połowie lat czterdziestych, jest na nim jeden z braci dziadka Kazimierza, w tle widać klasztor bernardynów. Ostatnie zdjęcie (13) to typowa fotografia legitymacyjna pradziadka Łukasza z lat trzydziestych, gdy pracował w Starostwie Powiatowym.



Z rodziny przedwojennego urzędnika i policjanta



Tomasz Kucharski z miejscowości Kornacice, pracownik Urzędu Skarbowego w Opatowie, prezentuje zdjęcia ze swoich albumów rodzinnych. Za najciekawsze wybrał zdjęcie (1), które przedstawia jego pradziadka, Łukasza Kucharskiego z żoną Józefą z Rozmusów.

Fotografia została wykonana przed 1910 r. Pradziadek Tomasza Kucharskiego służył w armii carskiej, brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, przebywał w Mandżurii. - Z rodzinnych opowieści, ze

wspomnień osób starszych, które znały pradziadka, wiem, że lubił opowiadać o podróży do Mandżurii – mówi Tomasz Kucharski. – O tym, jak długo jechali, jak szli pieszo, jakie żarty robili Chinkom, których ojcowie krępowali stopy, by odpowiednio je ukształtować. Rozkręcali krępujące Chinki urządzenia. Był bardzo wesołym człowiekiem. Nawet w podeszłym wieku często tańczył jeszcze kozaka.

Pradziadek Tomasza Kucharskiego urodził się w 1882 r., zmarł w 1968 r., jego żona Józefa urodziła się w 1888 r. zmarła w 1956 r. Mieli siedmiu synów: Władysława – ur. 01.01.1905r., Mieczysława ur. 24.04.1907r., Stanisława ur. 19.02.1911, Stefana ur. 24.12.1913r., Kazimierza ur. 05.04.1916r. oraz Bolesława i Jana. Kazimierz miał syna Mieczysława, który urodził się w 1949 r. Mieczysław to ojciec Tomasza Kucharskiego, rocznik 1972. Mieczysław miał troje rodzeństwa – Halina – 1946, Bolesław – 1951 i Maria - 1955. Zmarł bardzo młodo w wieku 29 lat. Mama Tomasza Kucharskiego to Teresa Kucharska z domu Olender, rocznik 1948. Tomasz Kucharski urodził się w 1972 r., ma wykształcenie wyższe techniczne, absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej z 1997 r. Rozpoczął pracę w Urzędzie Skarbowym, gdzie poznał swoją

przyszłą żonę Alinę. Ma dwie córki: Weronika - 2003 r. i Faustyna - 2009 r.

Pradziadek Tomasza Kucharskiego, Łukasz Kucharski pracował w Starostwie Powiatowym w Opatowie, stąd adres na zachowanym ausweisie jego dziadka – Kazimierza – Plac Wilsona 1. Mieszkał w podwórzu Starostwa. Niedługo przed wojną pradziadek wygrał na loterii sporą kwotę i kupił od swojej siostry Marianny Zapart dom przy ulicy Wiejskiej, obecnie ulica Partyzantów, naprzeciwko stadionu. Przeprowadził się tam z rodziną, ale niedługo się nim nacieszył. W czasie wojny wywłaszczono ich stamtąd, dom zajęli niemieccy żołnierze. Do swego domu powrócił dopiero po wojnie.



Tomasz Kucharski pokazuje zdjęcie(2) z marca 1921 r., gdzie jego pradziadek Łukasz stoi pierwszy z lewej. Na kolejnym zdjęciu (3) na tle wejścia do tak zwanej „czerwonej szkoły” znajduje się dziadek Tomasza Kucharskiego, Kazimierz, drugi z lewej strony, w białym kołnierzyku. – To zdjęcie ma ciekawą historię – opowiada Tomasz Kucharski. – Podczas wystawy swoich prac w Opatowie, Mayer Kirshenblatt wspominał, że miał



przed wojną kolegę, z którym razem w ławce siedzieli, odwiedzali się w domu a był nim Kazimierz Kucharski mój dziadek - był to pierwszy rocznik, kiedy dzieci żydowskie zostały objęte obowiązkiem nauki szkolne. W Internecie znalazłem adres mailowy córki Mayera Kirshenblatta i wysłałem wiadomość oraz scan w/w fotografii, podając również swój adres zamieszkania. Mayer Kirshenblatt odpisał po polsku (język oraz charakter pisma typowy dla przedwojennej pisowni) z informacją, że jest również na tym zdjęciu.

Ciekawe jest zdjęcie (4), które przedstawia pracowników Policji Państwowej w Opatowie. - Pierwszy z prawej to mój pradziadek, ojciec mojej babci, Feliks Ignacy Nejmanowicz – opowiada Tomasz Kucharski. - To są lata trzydzieste. Pradziadek urodził się 20 listopada 1898 r., służbę w policji rozpoczął w 1922 r. Dwa lata później przyszła na świat jego najstarsza córka, a moja babcia. Najstarsze dziecko otrzymywało imię po ojcu, więc została Felicją. Pradziadek miał pięcioro dzieci: córka Felicja ur. 29 stycznia 1924r., syn Stanisław ur. w 1927r., córka Elżbieta ur. w 1929r., córka Zyta ur. w 1931r. oraz syn Jan ur. w 1935r. Zmobilizowany we wrześniu 1939r. Jak wspomina Maria Żmudzińska w czasopiśmie „Ziemia Opatowska” (nr 3 z 1989 r. artykuł „Moja jesień 1939 r.”) w odległości 20 km od Tarnopola 17 września 1939r. wojska rosyjskie zatrzymały autobus, w którym jechali do Zaleszczyk policjanci m.in. z Opatowa, wszyscy w mundurach i

